



CENTRALNY
ORGAN ZNP

Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

W Zakopanem ...



Niektóre zagadnienia oświaty rolniczej w Europie

Stanisław Rajpert

AKTUALNA sytuacja oświaty rolniczej w Europie nie przedstawia się najlepiej. Duży przyrost naturalny na wsi, nierównomiernie i niedostatecznie w stosunku do realnych potrzeb rozmieszczenie ośrodków kształcenia zawodowego — oto niektóre z ważnych przyczyn decydujących o tym, że młodzież wiejska nie otrzymuje przygotowania niezbędnego do przyszłej pracy. Wprawdzie w ostatnich latach w dziedzinie kształcenia rolniczego w Europie obserwuje się duży postęp, jest on jednak nieproporcjonalnie mały w stosunku do wysiłków; nakłady na rozwój placówek oświaty rolniczej nie są też należyście wykorzystywane. Poważną rolę odgrywa tu zła organizacja oświaty rolniczej, co uniemożliwia objęcie wszystkich dzieci pochodzących z małych i średnich gospodarstw chłopskich.

W W. Brytanii, Belgii, Austrii, Danii, Francji, Szwajcarii, Szwecji, NRF przeciętnie zaledwie 12,6 proc. dzieci właścicieli gospodarstw posiada, poza szkołą podstawową, jakiejkolwiek przygotowania rolnicze. Znacznie gorzej przedstawia się stan wykształcenia rolniczego wśród robotników najemnych, którzy, poza szkołą podstawową, zwykle nie mają żadnego przygotowania. Wyjątek pod tym względem stanowi NRF, gdzie wszyscy rozpoczynający pracę na roli obowiązani są do dokształcenia zawodowego.

Mimo stosowania różnorodnych bodźców zachęcających do kształcenia się (np. w NRF państwo pokrywa 50 proc. plac za godziny nieprzepracowane a zużyte na dokształcenie, w Jugosławii i Hiszpanii czas przeznaczony na dokształcenie opłaca państwo lub związki zawodowe; w Holandii i Szwecji pracodawcy wypłacają normalne wynagrodzenie za godziny przeznaczone na dokształcenie), zainteresowanie robotników rolnych do kształcenia zawodowego jest niedostateczne. Niewielką poprawę przyniosło zróżnicowanie plac w rolnictwie w zależności od posiadanych kwalifikacji

(taki system obowiązuje m. in. w W. Brytanii, Austrii, Danii, NRF, Jugosławii, Hiszpanii, Szwajcarii).

Mimo wielkich różnic występujących pomiędzy wieloma krajami europejskimi — można podjąć próbę uogólnień systemu i organizacji oświaty rolniczej. Dość wyraźnie zarysowują się trzy poziomy kształcenia:

Pierwszy — traktowany zwykle jako wstępny lub przysposabiający do zawodu rolniczego.

Drugi — zawodowy o charakterze niepełnego lub pełnego średniego wykształcenia dający przygotowanie zawodowe, przeznaczony dla młodzieży starszej (16—18 lat).

Trzeci — wyższe wykształcenie rolnicze.

Jaka rolę ma spełniać pierwszy poziom kształcenia rolniczego?

Wydaje się, że próby pełniejszego kształcenia rolniczego młodzieży w wieku 14 — 16 lat (z uwagi na jej niedojrzałość) nie zawsze dają pozytywne rezultaty; przyczyn małej efektywności tego typu szkół szukać należy w niedostatecznej pracy nad wprowadzaniem do zawodu i przygotowaniem do pracy samokształceniowej, jak również w niedostatecznym budzeniu wśród młodzieży zamiłowania do rolnictwa. Zrozumiałe staje się konieczność zapewnienia absolwentom tych szkół możliwości kontynuowania nauki w zawodowej szkole rolniczej lub w różnych formach pozaszkolnej oświaty rolniczej.

W europejskim szkolnictwie rolniczym coraz częściej występuje tendencja, aby typowe zawodowe kształcenie rolnicze udostępniać młodzieży w starszym wieku, przy czym jako granicę wieku, dla rozpoczynających kształcenie, przyjmuje się co najmniej 16 rok życia. Zrozumiałe, że powyższy problem może być rozwiązany tylko pod warunkiem przedłużenia szkoły podstawowej, co z kolei wiąże z zagadnieniem reformy szkolnictwa. Warto wspomnieć o doświadczeniach belgijskich.

W Philipperville zorganizowano eksperymentalną 8-letnią szkołę podstawową, w której w trzech ostatnich klasach (przy zachowaniu ogólnokształcącego charakteru szkoły) wprowadzono przedmioty rolnicze oraz zajęcia zawodowe o szerszym profilu, dające podstawy w zakresie m. in. rysunku technicznego, obróbki żelaza i drewna, elektryfikacji itp.

Znacznie pełniejsze od wspomnianego kształcenia rolnicze wprowadza Norwegia i Szwecja, gdzie dąży się do upowszechnienia 9-letniej szkoły podstawowej, zakładając jednocześnie, iż przedłużenie nauki stworzy możliwości wstępnego przygotowania do zawodu rolniczego jak i innych zawodów.

Kształcenie rolnicze utrzymane na drugim poziomie, dające niepełne lub pełne średnie wykształcenie, wymaga elastycznych systemów szkolnych: szkoły tego typu — zdaniem m. in. uczestników obrad Europejskiej Komisji Rolnictwa FAO — powinny być dostępne dla wszystkich i uwzględniać regionalne potrzeby.

Na szczególną uwagę zasługuje system kształcenia rolniczego w Holandii: gdzie można wyróżnić:

Podstawowe szkoły rolnicze (Lagere Landbouwscholen) oparte na 7 klasach szkoły podstawowej. Jest to jakiś odpowiednik prowadzonych w Polsce przez Ministerstwo Oświaty SPK.

Szkoły rolnicze na poziomie średnim i średnim wyższym. Średnie niższe przyjmują młodzież w wieku powyżej 16 lat.

(Dokończenie na str. 2)

Warszawa, dnia 11 lutego 1962 r.

Cena 70 gr

Problemy kształcenia i podnoszenia kwalifikacji nauczycieli szkół podstawowych

Wacław Wojtyński

niektóre podstawowym oraz nad możliwościami ich zaspokojenia. One przecież muszą zdecydować przede wszystkim o praktycznym punkcie widzenia.

naibardziej nasłonięty kształceniu zaocznym, wieczorowym i eksternistycznym nauczycieli czynnych — uda się nam zaspokoić w pełni te wysokie ilościowo i jakościowo potrzeby dopiero pod koniec drugiej pięciolatki, a nawet uzyskać wówczas w niektórych dyscyplinach pewne nadwyżki. Nie darmo przecież VII Plenum zobowiązuje resort oświaty do stworzenia takich warunków, aby liczba nauczycieli z kwalifikacjami w zakresie SN

JESLI liczby mówią o niekiedy cudownej właściwości studenckich głów rozgarniętych, to w zagadnieniu nas interesującym właściwie ta wydaje się mieć siłę szczególną.

Co tu mówić wiele. Potrzeby naszego



Studium Nauczycielskie w Poznaniu

szkolnictwa podstawowego w całym bieżącym dziesięcioleciu, jak wskazują obliczenia Ministerstwa i kuratorów okręgów szkolnych, są przecież ogromne. Śięgają one liczby 118 tys. nowych nauczycieli, z czego prawie 55 tys. do nauczania w kl. I—IV i ok. 63 tys. do klas V—VII i V—VIII. Niemal połowa tej ogólnej liczby nowych nauczycieli potrzebna nam będzie w obecnej, druga zaś połowa w następnej pięciolatce.

Liczby globalne nie mówią jednak jeszcze wszystkiego. Nasza rzeczywistość szkolna jest przecież bardziej skomplikowana. Ktoś ma uczyć w klasach od V do VII i do VIII? Ilu nam potrzeba nauczycieli z dodatkowymi kwalifikacjami specjalistycznymi w zakresie przedmiotowym? Jaka jest sytuacja w tej dziedzinie obecnie?

Zanim odpowiem sobie na te pytania — abstrakcyjne i poniekąd groteskowe wydać się muszą wszelkie postulaty dotyczące zasadniczej reformy zakładów KN, zwłaszcza te najdalej idące.

Sytuacja obecna w tej dziedzinie nie jest, niestety, jeszcze dobra. Na ok. 73 000 nauczycieli zatrudnionych w 1960/61 r., w klasach V—VII mniej niż połowa, bo niewiele ponad 30 tys., posiadała wspomniane wyżej dodatkowe kwalifikacje specjalistyczne (SN lub równorzędne) albo wykształcenie wyższe. Jakkolwiek sytuacja ta z roku na rok zmienia się na lepsze, to jednak każdy dalszy rok przynosi nowe zapotrzebowanie w tym zakresie.

Główny powód troski stanowią szczegółowe tzn. dyscypliny deficytowe, tzn. przedmioty nauczania, w zakresie których brak kadr z kwalifikacjami specjalistycznymi jest najostrejszy i najdotkliwiej odczuwalny. Należą do nich: język rosyjski, matematyka, fizyka z chemią, prace ręczne i rysunek, śpiew.

Nie wchodząc w smutny świat liczb, obrazujących ten stan rzeczy we wszystkich jego detalach, trzeba stwierdzić, iż przy zwiększonym maksymalnie napływie kandydatów do dwuletnich SN i przy jak

lub wyższymi wyniosła — do r. 1965 40%, a do r. 1970 — 70% ogólnej liczby nauczycieli. Sytuacja ta była przecież wówczas przedmiotem wszechstronnych i głębokich analiz.

W świetle tej niezaprzeczalnie trudnej sytuacji nie możemy jednak załamywać rąk. Trzeba się wziąć do roboty i to bardzo solidnie, albowiem społeczna waga problemu kształcenia kadr nauczycielskich jest nader wysoka.

Przez całe to niełatwe dziesięciolecie musi być utrzymane sto 5-letnich liceów pedagogicznych. Co więcej. Oczekujemy od nich jeszcze lepszych wyników pracy, wyższych przede wszystkim jakościowo, a w konsekwencji i wyższych ilościowo. Warunki ich pracy układają się coraz pomyślniej. Kandydatów do klasy pierwszej liceów jest wielu (w br. ponad 25 tys. zdających do klas pierwszych przy-

jęto przeszło 12 tys.), można więc wybrać spośród nich naprawdę najlepszych. Popiepsząją się także inne warunki, zwłaszcza charakteru dydaktycznego, co wskazuje rosnąca liczba pracowników i warsztatów, coraz lepsze wyposażenie w sprzęt i pomoce naukowe. W tym zakresie władze szkolne otwierają zakładom kształcenia nauczycieli wyraźnie i świadomie zielone światło. W dziedzinie wychowawczej światło takie zakłady muszą otworzyć sobie same. A do zrobienia jest jeszcze wiele.

Utrzymane też być muszą, a także znacznie rozbudowane, dwuletnie studia nauczycielskie — zwłaszcza o tzw. kierunkach deficytowych — prawdopodobnie do ogólnej liczby 56. Obecnie jest ich 48.

OCHARAKTERZE tej szkoły oraz koncepcji kształcenia, jaką ona realizuje i realizować powinna, o problemach rekrutacyjnych, studiach zaocznym, sytuacji młodzieży, drożności — napisać muszę oddzielnie.

Ktoś nie powitałby z zadowoleniem zapowiedzi przedłużenia studiów w SN ponad okres dwuletni? Chciałoby się przecież zobaczyć w Polsce jeden jasno wykrystalizowany typ wyższej szkoły zawodowej przygotowującej nauczycieli szkół podstawowych. Jest to również moje — jeśli wolno przypisać się do tego publicnie — gorące pragnienie. U nasłoniętych sytuacji przedstawia się przecież już znacznie lepiej. Jesteśmy opóźnieni, ale usprawniliśmy nas wiele przeżytych bardzo poważnych i dobrze znanych trudności. Nie są one tylko tak dobrze znane osobom najmłodszym, które ostro wypowiadają się na ten temat w prasie.

Perspektywy dla tej sprawy same się jednak nam nie tworzą. Trzeba je świadomie stwarzać, wypracowywać. Czynnikiem hamującym jest nie tylko przedstawiłony wyżej nacisk potrzeb ilościowych szkolnictwa podstawowego, lecz również warunki, jakich tego typu szkoły wyższe wymagają w dziedzinie kadr, lokali, pracowni i laboratoriów, budynków mieszkalnych dla studentów itp.

Warunki te są na razie jeszcze niewystarczające, jakkolwiek oznaki postępu w tej dziedzinie w niektórych środowiskach są już widoczne.

Na dodatnim charakterze bilansu kadr nauczycielskich dla szkolnictwa podstawowego w tym dziesięcioleciu zaważył musi również znana instytucja rocznych kursów nauczycielskich dla osób ze średnim wykształceniem ogólnym lub zawodowym. Spodziewamy się, iż kursy takie ukończą ok. 10 500 osób.

Oto — przedstawiam skrótem — sytuacja, jej światła i cienie. Obraz jej pozwoli, jak sądzę, dyskutować dalej może nieco bardziej realistycznie.

Pomoce naukowe — sprawa paląca

UCHWAŁY VII Plenum KC PZPR i Ustawa Sejmowa z dnia 15 lipca 1961 r. w sprawie rozwoju systemu oświaty w Polsce — stawiają przed ogółem nauczycielstwa wielkie i odpowiedzialne zadania. Aby im sprostać, nauczyciele rozwijają żywy ruch samokształceniowy, studiują i dokształcają się na licznych kursach.

Każdy z nas musi w szkole pracować coraz wydajniej, gdyż od tego zależne będą wyniki. Trzeba sobie jednak zdać sprawę, że istnieją także i obiektywne, niezależne od nauczycieli przyczyny niskiej wydajności szkoły i wysokich kosztów nauczania. Wśród tych przyczyn na jednym z pierwszych miejsc trzeba postawić problem pomocy naukowych.

Sprawa zaopatrzenia w pomoce jest bardzo trudna ze względu na ograniczone możliwości kredytowe i materiałowe, i tym zagadnieniem zajmować się tu nie będę. Jeśli zaś chodzi o rozprowadzenie i sprzedaż, to wydaje się, iż należy dokonać analizy potrzeb szkół pod kątem zaopatrzenia w minimum pomocy. Placówki CEZAS muszą sprzedawać właśnie te najpotrzebniejsze pomoce niezależnie od tego, że często są one tanie i nie przynoszą wielkich zysków, lub są kłopotliwe w sprzedaży. Poza tym każda placówka CEZAS powinna posiadać jako tako wyszkolonych pracowników (może przez ośrodki metodyczne), a przede wszystkim warsztaty naprawy. Ileż to bowiem w szkołach jest pomocy lekko uszkodzonych, które po niewielkiej naprawie mogłyby służyć jeszcze wiele lat.

Wreszcie sprawa produkcji pomocy naukowych, wykonywanych przez Wytwórnię Pomocy Naukowych i sprzedawanych przez CEZAS. Trzeba stwierdzić, że mimo niewątpliwie poprawy wielu pomocy w stosunku do sytuacji przed paru laty — wciąż jeszcze szerzy się niesamowite brakoróbstwo, nie do pomyślenia w innych gałęziach przemysłu.

Wiadomo przecież, że polskie pomoce naukowe są eksportowane za granicę, ale za liczne pomoce produkowane dla potrzeb krajowych musimy się wstydzić. Dlaczego na przykład dylatometry są krzywe, a śruby wylatują z ich drewnianych podstaw; dlaczego elektroskopy

produkowane są przez WPN w Poznaniu tak, że ich części nie pasują do siebie. Dlaczego mierniki (amperomierze i woltomierze) są umieszczane w oprawach niezgodnie z przepisami ich użytkowania (powinny pracować w pozycji pionowej, a są ustawiane ukośnie)?

Wiadomo, że prototypy pomocy naukowych, które zatwierdzają odpowiednie komisje, są wykonane dobrze i z odpowiednich materiałów, lecz później, w toku produkcji, pomoc się „przelistacza”. Ponadto notorycznie brakuje części zamiennej do sprzedawanych pomocy, a liczne z nich wykonywane są z niewłaściwych materiałów (bardzo kruche uchwyty do aparatów Hofmanna).

Wydaje się, że lepiej byłoby, gdyby pomoc była jeszcze nieco droższa, ale znacznie lepsza. Nasz przemysł stał na wytwarzaniu dobrych pomocy naukowych. Dlatego też my, nauczyciele, nie prosimy o produkowanie lepszych pomocy naukowych, my żądamy dobrych pomocy. Zdajemy sobie sprawę z tego, że jest wiele argumentów usprawiedliwiających ich niską jakość, ale nie możemy w nieskończoność przyjmować niefrasobliwej postawy i pochwalać, niestety, zbyt częstą „radosną twórczość”.

Odpowiednie czynniki muszą zdać sobie sprawę z tego, że niewielkie oszczędności na pomocach naukowych dadzą w przyszłości niewymierne straty w postaci niedouczenia naszej młodzieży.

Sytuacja nabrzmiała już tak, że stanowią one jeden z najczęściej poruszanych tematów na wszelkich spotkaniach nauczycieli. Jest oczywiste, że bez rozwiązania problemu pomocy naukowych nie będziemy mogli — mimo posiadania odpowiednich kredytów — ruszyć z rozwojem szkolnictwa.

Czynniki decydujące o pomocach naukowych powinny — moim zdaniem — zwrócić uwagę na normalizację poszczególnych elementów, aby części różnych pomocy pasowały do siebie i aby można było z nich tworzyć nowe zestawy; na części zamiennie (pojęcie możliwe dość szeroko, nawet części zamiennie pomocy szklanych), a wreszcie na drobne pomoce, które także powinny być w sklepach CEZAS (na przykład druty do połączeń z wtyczkami o różnych długościach). Ten ostatni postulat nie jest może tak ważny, ale jeśli piszę list, to nie muszę chyba sam zrobić przedtem papieru, pióra i atramentu.

ANDRZEJ LISIECKI
Toruń

Szkoła im. Małgorzaty Fornalskiej

W Zduńskiej Woli odbyła się uroczystość nadania Liceum Ogólnokształcącemu nr 33 imienia Małgorzaty Fornalskiej.



W uroczystości wzięła udział córka Małgorzaty Fornalskiej — Aleksandra Kania, kurator Okręgu Szkolnego, mgr

Leopold Sas, oraz przedstawiciele władz partyjnych i miejskich.

Odstąpiła tablicę pamiątkową dokonała Aleksandra Kania. Następnie dyrektor liceum, Jan Chrzanowski, w krótkich słowach zapoznał zebranych z dotychczasowym dorobkiem szkoły.

Zabrała również głos Aleksandra Kania, dziękując organizatorom za zaproszenie jej do Zduńskiej Woli na uroczystość. Następnie odczytała list do uczniów tej szkoły napisany przez matkę Małgorzatę Fornalską — autorkę „Pamiętników Matki” — Marcejanę Fornalską oraz przekazała szkołę na pamiątkę portret swej matki, który będzie przypominał młodzieży jej patronkę.

Wzruszającym momentem było wręczenie szkole nowego sztandaru ufundowanego przez Zakład Opiekuńczy, spółdzielnię pracy „Zwycięstwo”.

Na zakończenie uroczystości zespół artystyczny szkoły im. M. Fornalskiej wystąpił z programem na XX-lecie PPR.

Foto i tekst: T. JAGIELSKI
Zduńska Wola



Nie tylko fizycy, chemicy i biologowie narzekają na brak pomocy naukowych. W równej mierze pomoce te potrzebne są polonistom i historykom. Dlatego też takim powodzeniem cieszą się produkowane przez PZWS tablice bądź to ilustrujące jakiegoś historycznego, bądź ułatwiające uczniom wyobrażenie sobie życia ludzi z odległych epok historycznych.

Dyskusja nad projektami programów Ministerstwa Oświaty

O programie języka polskiego w liceum ogólnokształcącym

PRZY rozpatrywaniu wytycznych do każdego przedmiotu konieczne trzeba się zastanowić nad uwagami wstępnymi. Szczególną wymowę ma zestawienie liczbowe, które stwierdza, że „w roku 1965 licea ogólnokształcące ukończy 65 000 młodzieży, a liczba miejsc w szkołach wyższych wzrośnie tylko do 30 000”, czyli że więcej niż połowa absolwentów liceów ogólnokształcących pójdzie do pracy zawodowej. To w pełni przesadza potrzebą i koniecznością kształcenia politechnicznego, „przysposobienia do pracy zawodowej”. Troska o wychowanie społeczno-polityczne nie wymaga uzasadnienia. Ale należy tutaj i można się zastanowić nad tym, jaką rolę ma odegrać każdy przedmiot, a jaką nauka o społeczeństwie.



Na pełną aprobatę zasługują również starania o odpowiednie usytuowanie wychowania plastycznego i wychowania muzycznego. Zaniedbania w tej dziedzinie wymagają wzmocnionych wysiłków.

Te słuszne założenia, wynikające z wieloletnich doświadczeń szkół ogólnokształcących nie pozwoliły, niestety, w pro-

moję. Słuszne założenia nie pozwoliły też na redukcję pewnych przedmiotów, których jest dość dużo; część z nich dysponuje dwiema godzinami lekcyjnymi w tygodniu, a taki mały wymiar bardzo utrudnia pracę. Czy nie można by materiału niektórych przedmiotów połączyć z innymi przedmiotami (np. astronomii z fizyką — choć to trudno — a naki o społeczeństwie — z historią)?

Na te uwagi wstępne w właściwym świetle występują wytyczne do programu języka polskiego. Wytyczne to interesujące i — trzeba stwierdzić — wartościowe.

Materiał nauczania ma spełniać różnorodne zadania, stosunkowo dokładnie określone i trafnie sprecyzowane. Na plan pierwszy wysuwa się, oczywiście, literatura, przy czym główny nacisk położony jest na szczegółowe informacje i syntezę historyczno-literackie, lecz na analizę ideową i artystyczną tekstów. To z całą pewnością słuszne ujęcie. Jeżeli jednak chodzi o wskazania, aby utwory literackie omawiać w porządku chronologicznym, trzeba by zdawać sobie sprawę, że w klasie pierwszej w ciągu jed-

Znaczej rozbudowie ma ulec dział „Współczesne życie literackie i kulturalne”, który jest przewidziany w programie każdej klasy; wytyczne wskazują, że obejmie on: „lekturę najnowszych utworów literackich i czasopism kulturalnych, omawianie dzieł sztuki, przedstawień teatralnych, filmów, audycji radiowych i telewizyjnych”. Byłoby pożądane z uwagi na wychowanie społeczno-polityczne i na włączenie nauki z życiem uwzględnić tutaj życie kulturalne środowiska. Chodziłoby o pewne przejawy tego życia: miejscowy teatr, twórczość regionalnego poety, pisarza czy malarza, dobry miejscowy chór, dzieła sztuki ludowej; zjawiska te nie powinny pozostawać poza strefą zainteresowań szkoły.

Na uznanie zasługuje i program nauki o języku, który ma przede wszystkim objąć „ćwiczenia z zakresu stylistyki”, zwięźle sformułowane pozwala przypuszczać, że będzie tu chodziło o praktyczne ćwiczenia w mówieniu i pisanu, o ukazanie naukowych podstaw poprawnego wypowiadania się w mowie i piśmie.

Na sposób opracowania wszystkich działów programu języka polskiego rzucają swoje światło dwie zapowiedzi: „Redukcja pamięciowego materiału i nadmierne rozbudowanie faktografii pozwoli zapobiec przeciążeniu młodzieży” oraz liceum „wdraża do samodzielnego myślenia i działania oraz do podnoszenia poziomu wiedzy drogą samokształcenia”.

Pierwsza zapowiedź wskazuje potrzebę pewnych ograniczeń przy doborze materiału. Realizacja drugiego wskazania wymagać będzie natomiast dość dużej ilości czasu, bo praca samodzielna i samokształceniowa są bardzo czasochłonne. Jak zresztą cały proces opanowania materiału nauczania języka polskiego. Utwór literacki stanowi tutaj podstawowy materiał. A przecież nawet powierzchowne czytanie wymaga czasu, co więc dopiero czytanie dokładne, solidne poznawanie!

W praktyce często przyjmuje się, że praca ucznia w domu, jej ilość, zależy w znacznym stopniu od ilości godzin przydzielonych na dany przedmiot w programie nauczania. Przyjmuje się przy tym, że praca ucznia w domu przy 4 godzinach lekcyjnych w tygodniu wynosić powinna dwie godziny. To przy języku polskim nie może wystarczyć. Jeżeli więc chcemy odciążyć młodzież od nadmiernej pracy w domu, część tej pracy musimy przenieść na szkołę. Czy więc nie dalo by się podnieść wymiaru godzin języka polskiego w liceum humanistycznym do 5 godzin w każdej klasie, a w liceum matematyczno-przyrodniczym do 4 godzin przy zachowaniu, oczywiście, 5 godzin projektowanych dla klasy pierwszej? Jest to sprawa trudna, ale zdaje się możliwa. Można by np. znieść przedmiot wychowanie społeczne w klasie trzeciej i jedną godzinę przydzielić na język polski, a drugą na historię. Materiał obydwu ostatnich przedmiotów jest sobie wybitnie bliższy.

Realizacja programów połączona za sobą konieczność opracowania wielu pomocy naukowych. Jedną z nich, wcale niełatwą do opracowania powinien być podręcznik do nauki o języku, który obejmie wiadomości i ćwiczenia z zakresu stylistyki. Chodzi tu o podręcznik zarówno dla nauczyciela, jak i dla ucznia, zawierające wskazówki z zakresu techniki w pracy umysłowej.

JAN KULPA
Kraków

Kilka uwag o projekcie planu 8-letniej szkoły podstawowej

ZASADNICZYM mankamentem projektowanego planu nauczania 8-letniej szkoły podstawowej jest jego wielopodmiotowość. Do dotychczasowych przedmiotów dochodzą jeszcze „nowe”. Chodzi mi tu przede wszystkim o „wychowanie społeczne”. Wprowadzając ten przedmiot — autorzy projektu mieli na myśli coś w rodzaju syntezy tego, co w zakresie wychowania społecznego uczeń poznaje na lekcjach różnych przedmiotów przede wszystkim zaś historii, języka ojczystego, geografii, przyrody itd. Czy naprawdę było to konieczne? Wydaje się, że nie, bowiem nauczanie wszystkich przedmiotów ma między innymi na celu także wychowanie pod względem społecznym dzieci i młodzieży szkolnej. Wprowadzenie zaś osobnego przedmiotu sugeruje pogląd, jakoby ten gatunek wychowania miał mieć miejsce tylko w czasie odrębnych zajęć. W dodatku proponowany dobór i zakres treści wychowania społecznego nie uwzględnia intelektualnych możliwości uczniów, szczególnie w klasach V i VI.

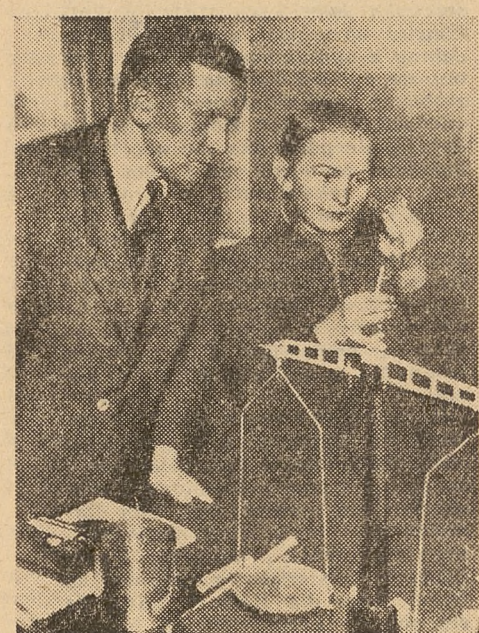
Zdaje mi się więc, że jest to twór sztuczny i jako taki — nie do przyjęcia. Podobnie nie mogę zrozumieć, dlaczego usiłuje się wprowadzić w klasach od III do V przedmiot pod nazwą „wiadomości o przyrodzie”, podczas gdy zaraz w następnych klasach figuruje „staruszka” — biologia. Czyżby autorzy projektu planu chcieli w ten sposób podzielić silny nacisk jedynie na dotyczącą nauczyciela metodyczną wskazówkę, jaki charakter ma on nadaje nauczaniu przedmiotów w najniższych klasach? Chyba nie, bo każdy dobrze przygotowany nauczyciel wie, że nauczając elementów przyrody i geografii w najniższych klasach musi wychodzić z tego, co jest najbardziej dla dziecka bliskie, proste, a więc i przystępne. Przez wprowadzenie do planu nauczania tzw. „wiadomości o przyrodzie” rozbija się sztucznie jeden przedmiot na dwa oddzielne. Zresztą uważam, że w ogóle przyrodę i geografię w planie nauczania dla szkoły podstawowej należałoby skomasaować w jeden przedmiot pod wspólną nazwą „geopryroda”, którego powinien uczyć jeden nauczyciel. W ten sposób znalazłaby swoje pełne odbicie zasada korelacji, tym bardziej, że treści nauczania tak się w wielu dziedzinach zagałębiają, iż trudno jest nieraz znaleźć granicę, gdzie kończy się przyroda, a zaczyna geografia.

Projektowane zajęcia praktyczne i techniczne wydają się stanowić dość dziwny twór od strony terminologicznej i merytorycznej. Sama nazwa sugeruje pogląd, jakoby zajęcia praktyczne nie miały u swoich podstaw niczego z techniki, zaś techniczne nie nosiłyby praktycznego charakteru. Poza tym przez wprowadzenie do planu nauczania takiego właśnie przedmiotu oddziela się sztucznie stronę praktyczną od teoretycznej w obszarze nauczania fizyki, chemii, przyrody (agrobiologii), geografii i in. A przecież „zajęcia praktyczne i techniczne” są czymś innym, jak tylko integralną częścią wyżej wymienionych przedmiotów i wyodrębnienie ich w planie nauczania uważam za nieuzasadnione, tym bardziej że koliduje to z zasadą łączenia teorii z praktyką na każdej jednostce lekcyjnej.

Proponowałbym więc „rozparcelowanie” projektowanych zajęć praktycznych i technicznych pomiędzy nauczycieli

plastyki, przyrody, fizyki, chemii i geografii. Jest rzeczą oczywistą, że w systemie kształcenia nauczycieli należałoby w szerszym stopniu uwzględnić wszystkie to, co jest niezbędne do prowadzenia tak pojętej pracy dydaktycznej. W ten sposób zniknąłby ze szkoły dotychczasowy nauczyciel — spec od tzw. prac ręcznych, niezastąpiony w czasie upowszechniania się słoju, a zastąpiłby go cały zespół.

Podobnie załatwienie sprawy proponowałbym w odniesieniu do projektowanego „rysunku technicznego”, który w zasadzie jest czymś innym, jak tylko jednym z działów rysunku w ogóle, miesz-



czącym się według projektu w tzw. „wychowaniu plastycznym”. W dodatku przedmiot ten mógłby z powodzeniem znaleźć się też w części praktycznej fizyki, chemii, przyrody, geografii czy innych przedmiotów, że względu na to, że nie tylko dotychczasowy nauczyciel prac ręcznych względnie robot, ale też i przyszli nauczyciele fizyki, chemii, biologii i in. będą musieli znać — obok różnorodnych zagadnień praktycznych dotyczących przedmiotu — także techniki obróbki drewna, szkła i metalu, co znów będzie wymagało od nich znajomości rysunku technicznego.

Proponowana przeze mnie „redukcja” niektórych przedmiotów umożliwiłaby bardziej całościowe i korelatywne ujmowanie teoretyczno-praktycznych zagadnień w dydaktycznej pracy szkolnej, w wyniku czego można by ograniczyć do minimum rozpraszanie materiału rzeczowego, jakie z konieczności towarzyszy wielopodmiotowości. Zapobiegłoby to również w dużej mierze zjawisku, zachodzącemu w pracy ucznia, nazywanemu potocznie „szufladkowaniem” przez niego wiadomości, zdobywanych w procesie uczenia się.

A teraz kilka słów na temat samej terminologii, zawartej w projekcie planu nauczania.

Wiadomo jest powszechnie, że zasadniczym celem dzisiejszej i przyszłej szkoły polskiej jest — mówiąc jak najbardziej ogólnie — wychowanie dzieci i młodzieży szkolnej na wszechstronnie rozwiniętych ludzi, zdolnych w przyszłości do uczestniczenia w budowie no-

wego ustroju. To formowanie wszechstronnie rozwiniętego człowieka ma się odbywać w dziedzinie umysłowej, fizycznej, moralnej, estetycznej i politycznej.

Nie wiem więc, po co autorzy projektu planu nauczania użyli w nim aż cztery razy terminu „wychowanie” z odpowiednim przymiotnikiem. Sugeruje to bowiem przekonanie, że tylko w tych dziedzinach ma się wychowywać, w innych zaś jedynie nauczać. A przecież wszystko, co czynimy w szkole, mierząc tylko i wyłącznie do wychowania dzieci i młodzieży, czyli że nie ma nauczania bez wychowania. W równym przeto stopniu niesłuszny byłby chyba postulat domagający się umieszczenia w planie nauczania terminów: wychowanie polonistyczne, wychowanie geograficzne, chemiczne itp., do czego jednak — przy takim potraktowaniu sprawy — wszyscy nauczyciele mieliby pełne prawo.

Dlatego proponowałbym usunięcie z planu nauczania terminu „wychowanie” z odpowiednimi przymiotnikami, a zastąpienie go innymi, bardziej krótkimi i adekwatnymi nazwami, które obejmowałyby zakresami swoich desygatów to wszystko, co autorzy projektu planu przewidzieli w tej czy innej dziedzinie. Jeżeli zaś tzw. „wychowanie społeczne” ma mimo wszystko pozostać jako oddzielny przedmiot „nauczania”, to proponowałbym nadanie tej dziedzinie zagadnień nazwy „życie społeczne”. Bo lansowana tu i tam nazwa „nauka obywatelska” nie wydaje mi się zbyt uzasadniona.

Podobnie „wychowanie plastyczne” proponowałbym nazwać po prostu „plastyką”. Nado termin „plastyka” obejmie i projektowany odrębnie przedmiot rysunek techniczny.

W odniesieniu do „wychowania muzycznego” sugeruję dawną i całkiem przyzwyczajoną nazwę: śpiew i muzyka, lub też — jeżeli nazwa ta wydaje się „myszką tracić”, jak niektórzy twierdzą, to można by tu użyć terminu „zagałęcia wokalo-muzyczne” względnie wokalistyka i muzyka. Bo po co używać szumnej nazwy „wychowanie muzyczne”, skoro żaden chyba nauczyciel tego przedmiotu nie podjąłby się w pełni jego realizacji w ciągu projektowanych ośmiu lat nauczania w wymiarze przewidywanej jednej godziny w stosunku tygodniowym, z wyjątkiem klas III i IV, w których wymiar ten ma wynosić po dwie godziny tygodniowo. Dobrze byłoby, gdyby nauczyciel przy tym wymiarze godzin mógł zapewnić młodzieży choćby tylko pewne „otrzaskanie się” z najogólniejszymi zagadnieniami z tej dziedziny.

Wreszcie proponowałbym też zastąpienie nazwy „wychowanie fizyczne” „kulturą fizyczną”, podobnie jak w ZSRR.

Pożytek z takiego potraktowania poruszonych zagadnień, jak to wyżej uczyniłem, można by streścić następująco: — bardziej całościowe ujmowanie problemów oraz większe możliwości stosowania korelacji w procesie nauczania,

— silniejsze powiązanie teorii z praktyką zgodnie z leninowską teorią odzwierciedlenia oraz zabezpieczenie lepszych warunków dla uwidocznienia politycznego charakteru szkoły ogólnokształcącej,

— zastosowanie bardziej jasnej i adekwatnej terminologii w planie nauczania zamiast nazw „tasiemcowych” i często pompatycznych.

mgr JAN CZEPIEL
Końskie

Nowe książki

PIW

Stanisław Kowalski — Rozwój mowy i myślenia dziecka, z. 30.—

Janusz Tazbir — Stanisław Lubieniecki — Przywódca arabskiej emigracji, z. 28.—

NASZA KSIĘGARNIA

Jadwiga Kopijowska — Jak chronić przyrodę ojczystą, z. 10.—

Halina Kowalewska — Godziny wychowawcze, z. 10.—

PZWS

Poradnik dla nauczycieli wychowania fizycznego. Praca zbiorowa pod redakcją Michała Niewiadomskiego, wyd. III, z. 35.—

M. Chojnacki — Wojsko Królestwa Polskiego 1815 — 1831, z. 5.—

Maria Walentynowicz — Przygotowanie czytelników absolwentów szkoły podstawowej, z. 14.50.

Tadeusz Parnowski — Czytelnictwo dzieci i młodzieży w obliczu przemian, z. 11.—

OSSOLINEUM

Jan Konopnicki — Problem opóźnienia w nauce szkolnej, z. 20.—

J. W. Dawid — Pisma Pedagogiczne, z. 32.—

KSIĄŻKA I WIEDZA

Z pola walki. Kwartalnik poświęcony działom ruchu robotniczego, w XX rocznicę powstania PPR (1951 nr 4 (16), z. 30.—

Posiowie rewolucyjni w Sejmie (data 1920—1935). Wybór przemówień, interpelacji i wniosków, z. 60.—

Palmiro Togliatti — Włoska Partia Komunistyczna, z. 10.—

Technikum Kolejowe

w Warszawie, ul. Szczęśliwicka 56 zatrudni od zaraz nauczyciela polonistę

„PAMIĘTNIKI NAUCZYCIELI

z hitlerowskich obozów koncentracyjnych i wzięci” (ze wstępem Seweryny Szmagłewskiej) ukażą się najbliższych dniach nakładem Spółdzielni Wydawniczej CZYTELNIK.

Tom ten powstał w wyniku konkursu zorganizowanego w roku 1959 staraniem Związku Nauczycielstwa Polskiego i „Głosu Nauczycielskiego”.

W obronie wychowania estetycznego

wać ich wymiar w zależności od materiału liczbą godzin. A skoro przedmiot nie dość „ważny” — łatwo o dalsze konsekwencje: stosunek uczniów, kierownictwa szkoły, braki wyposażenia w pomoce, braki lokalowe itp.

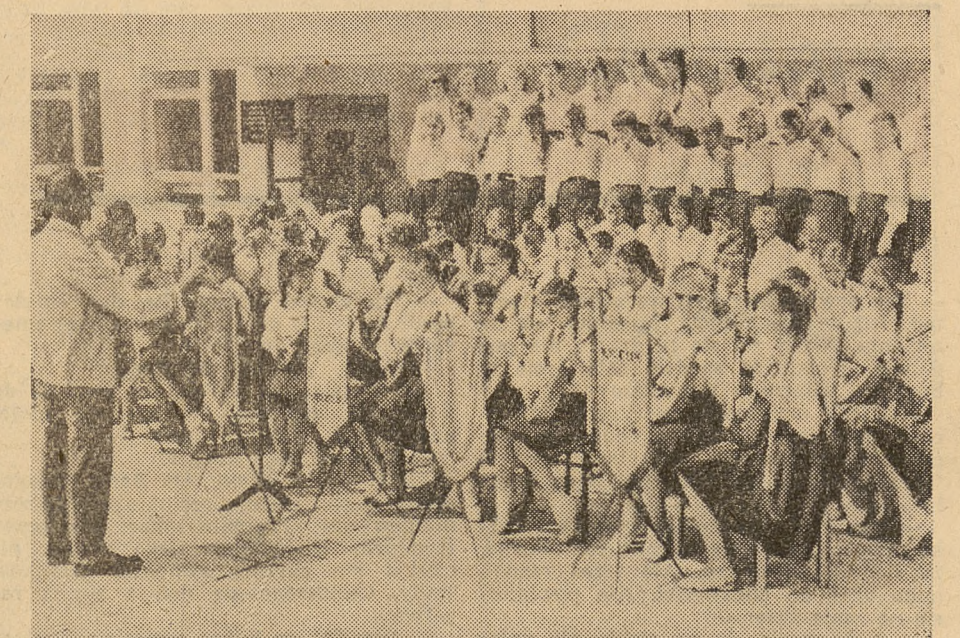
Jedną godziną tygodniowo przeznaczoną na przedmioty artystyczne przez dwa lata szkoły średniej nie rokuje większych nadziei na zmianę stylu pracy całej szkoły w sensie właściwego ustawienia estetyki w życiu codziennym, wychowania przez sztukę.

Przytoczona na łamach „Głosu” tabelka rozkładu godzin w szkołach NRD pozwala na stwierdzenie, że przez wszystkie lata szkoły średniej jest tam plastyka i muzyka. Tak jest i w wielu innych krajach, m. in. w Szwajcarii, Finlandii, Japonii itd.

Projekt polskiego programu jest obliczony na 35 godzin tygodniowo, podczas gdy we wszystkich przytoczonych dla porównania programach krajów socjal-

istycznych wynosi 36 (nie licząc godzin nadobowiązkowych). Zajęcia artystyczne powinny być dla uczniów tak atrakcyjne, by stanowiły w ciągu pracy szkolnej moment odprężenia. Odsyłanie wychowania artystycznego do zajęć pozalekcyjnych (lub często nawet pozaszkolnych) jest zwykłym spychaniem sprawy.

Odsetek uczniów biorących udział w tych zajęciach jest bardzo mały (10 — 15% ogólnej liczby uczniów). I obejmują uczniów wyłącznie specjalnie zainteresowanych czy uzdolnionych. Zajęcia te są nastawione na rozwijanie uzdolnień artystycznych a nie przygotowanie do odbioru wrażeń estetycznych, do udziału w życiu kulturalno-artystycznym społeczeństwa. Pomoc, uzupełnienie, właściwe spędzenie wolnego czasu, właściwe prowadzenie uczniów szczególnie zdolnych — to są bardzo cenne i ważne korzyści zajęć pozalekcyjnych. Jednak nie zastąpią one obowiązkowych programowych zajęć we wszystkich klasach.



Chór i orkiestra Liceum Ogólnokształcącego w Nasielsku

Obowiązkowość zajęć artystycznych w szkole jest zasadniczym warunkiem powszechności kultury w społeczeństwie.

W ciągu tej jednej godziny tygodniowo według dalszych wyjaśnień projektu programu uczniowie mają: uczyć się rysować, malować, poznawać zagadnienia kompozycji i projektowania, łącznie z wykonaniem drobnych przedmiotów codziennego użytku, oraz poznać zagadnienia związane z estetyką życia codziennego. Ponadto przedmiot ten obejmować będzie podstawowe zagadnienia o wiedzy i sztuce, z zakresu malarstwa, rzeźby, architektury.

Wybierając wychowanie muzyczne uczeń musi uczyć się śpiewu i muzyki instrumentalnej oraz podstawowych wiadomości z teorii i historii muzyki w oparciu o koncerty i audycje. Zadania to poważne jak na tak krótki okres nauczania przedmiotów artystycznych.

I tutaj również przewidziane są „przedmioty codziennego użytku”, które tak często powtarzają się w programach i projektach szkoły podstawowej. Niewątpliwie metoda wychowania artystycznego wymaga zasadniczego odróżnienia pomiędzy twórczością a rzemiosłem i kopiowaniem. Prace artystyczne w szkole, przy tak znacznej liczbie godzin przewidzianych na zajęcia techniczne, powinny być odciążone od kresleń technicznych, a także od prac związanych z masowym wykonywaniem jednakowych przedmiotów na zamówienie społeczne (popielniczki...). Rysunek techniczny, kształcenie umiejętności manualnych powinny należeć do prac politechnicznych, matematyki, przyrody, geografii, fizyki, a przedmioty artystyczne powinny być w całości poświęcone zadaniu kształcenia uczuć estetycznych, twórczej pracy artystycznej, a — co za tym idzie — twórczej podstawy, przekazaniu wiadomości o zasadniczych kierunkach rozwoju sztuki czy muzyki, wreszcie wyrobieniu trwałego zamiłowania do korzystania z przeżyć artystycznych — w wolnym czasie.

Przechodząc do konkretnych propozycji, widzę rozwiązanie zasadniczych problemów wychowania estetycznego w sposób następujący:

● Szkoła średnia (I to nie tylko ogólnokształcąca, bodaj jeszcze w większym stopniu niż szkoła podstawowa, powinna być nasycona treściami kultury artystycznej. Powinno się to przejawiać w całym stylu szkoły, w wiadomościach uczniów na ten temat, w opiece nad uczniami szczególnie uzdolnionymi artystycznie, w ich upodobaniach i zainteresowaniach.

● Zajęcia artystyczne powinny być prowadzone we wszystkich klasach szkoły średniej i być tak atrakcyjne, by stanowiły dla uczniów przyjemne odprężenie.

● Jeśli koniecznie miałby pozostać wybór między plastyką a muzyką, to we wszystkich klasach i dla wszystkich uczniów powinna być dodana 1 godzina tygodniowo na „kulturę artystyczną”. Wykład ten zawierałby wybrane zasadnicze problemy z historii sztuki i muzyki, a także teatru i filmu, odpowiednio ilustrowane muzyką, reprodukcjami, przezyciami. Część tych wykładów byłaby przygotowana samodzielnie przez uczniów w postaci referatów, część poświęcona byłaby dyskusji nad sztuką teatralną lub filmem.

● Zajęcia plastyczne lub muzyczne (dla wybierających) byłyby oparte wyłącznie na założeniu samodzielnej twórczości (czyli odwrotności — muzyka) artystycznej, a nie na nauce rysowania i wykonywania przedmiotów w stylu „popielniczki” — masowej produkcji lub ćwiczeniu pieśni na akademii.

● Zajęcia artystyczne pozalekcyjne byłyby okazją do pogłębienia zainteresowań uczniów specjalnie uzdolnionych w tym kierunku.

● Opracowanie treści obowiązkowych zajęć artystycznych, wybór problemu z zakresu kultury artystycznej należałoby powierzyć wybitnym muzykologom, plastynom, historykom, pedagogom, socjologom.

● Zaprosić do współpracy Sekcję Pedagogiczną Związków Plastyków i Związku Muzyków.

● Społeczna funkcja sztuki jako bezinteresownej więzi wykraczającej poza granice jednego kraju, jako czynnika kształcącego podstawy społeczne jest zbyt ważna, by można było sprawy wychowania artystycznego młodzieży zepchnąć w szkołę średnią na ostatni plan, tak jak to się zapowiada w opublikowanym projekcie.

W życiu współczesnego człowieka sztuka i muzyka powinny mieć swoje własne, równorzędne w stosunku do innych dziedzin miejsce.

IRENA RZEWESKA



LIST

PIOTRUSIA

Panie Reaktorze!

Ja jednak lubię tę naszą szkołę. Ludzie w niej siedzą na polskim języku, na rachunkach, na śpiewie i na gimnastyce. Ale najbardziej lubię siedzieć na nagłym zastępstwie. Jak jest nagłe zastępstwo, to można się skutecznie rozzerwać i można się wewnętrznie odprężyć. I my się odprężamy. Od poniedziałku.

A z początku, proszę Pana, nie było znać. Każdy przyszedł w poniedziałek, złożył kaptcie i puścił się w nich wesołym galopem do klasy. Ja się puściłem z Malinowskim. Już po dzwonku, ale jeszcze zdążyłem. Każdy by zdążył, bo już dawno po ósmej, a naszej pani ciągle jeszcze nie uidać. To my na korytarz i szuflę. Ale widzimy, że i tam nasza pani świeci się już z daleka wyraźną nieobecnością. To my w tę pędy z powrotem do klasy i hulaj nasza dusza! Ja najgłośniejsze. Aż tu raptem ukazał się nam pan Przepiórczak i z miejsca zaproponował, żebyśmy zszedli z szafy, bo on właśnie teraz ma mieć tutaj nagłe zastępstwo. No to prosimy bardzo, możemy posuchać i możemy popatrzeć.

I patrzymy. Tylko że jeszcze nie uidać, bo pan Przepiórczak na razie siedzi i czyta nasz dziennik. W związku z tym Paluszkiewicz wyjął swoje karty i postawił 20 groszy do banku. To ja z Cebulakiem tak samo. I gramy. Dzięki temu bardzo szybko straciłem 60 groszy i przy tej okazji zobaczyłem, że ja jednak nie umiem grać w oko. No, to teraz rozglądam się dookoła i widzę, że każdy już się jakoś rozrywa na własną rękę. Na przykład Kukułkiewicz bardzo intensywnie odgrywa się paczką słodkich pierników w celofanie. Tam dalej Fistaszek prowadzi całkiem samopas hulaszczy tryb życia za pomocą 10 deka trysów, a nasz Malinowski akurat leży jak długi i ucina sobie słodką drzemkę. To ja ucinam sobie taką samą. I ucinam.

Ale za chwilę słyszę, że coś się jednak wreszcie zaczyna u nas dzieć. A to pan Przepiórczak wstał i wy-

stał z propozycją rozwiązania dziesięciu słupków. Na zastępstwie? Z początku nie wiedzieliśmy, czy to nie jest przypadkiem jakiś dowcip w charakterze wesołego kawatu do śmiechu. W związku z tym Ciepłuszek zachichotał na próbę na cały swój regulator i czekamy na rezultat. To jednak nie był żaden dowcip. Pan Przepiórczak bardzo szybko Ciepłuszkowi to udowodnił. No to na razie jest jeden zero na naszą niekorzyść. Ale to jeszcze nie koniec, bo my zaraz napuścimy naszego Fistaszka. I napuściliśmy. Fistaszek wstał i zapytał, czy to prawda, że na Marsie istnieje normalne życie. Bo on słyszał. W ten sposób myśmy z miejsca zremisowali, bo pan Przepiórczak zapomniał o słupkach i zajął się szczegółową analizą zagadki życia na Marsie. I tak nam już zeszło do dzwonka.

A potem były zastępcze rysunki. Przyszła pani Cacusko i zaproponowała, żeby narysować traktor. Jak jedzie i jak orze. Z jakiej racji, jak myśmy go już rysowali trzy razy? No to górnik. Jak stoi i jak rąbie kilofem. Górnik też już rysowaliśmy. No to rysunek dowolny. Co kto chce. Proszę bardzo, my się zgadzamy. Ja narysowałem Mańkę Wiśniewską jako karykaturę. Kukułkiewicz narysował domek jednorodzinny z ogródkiem. Jak stoi i jak mu się dymy z komina. A Cebulak zrobił na środku dużego kleksa i powiedział, że to jest Kompozycja. No dobrze, ale gdzie ona ma nogi? Cebulakowi to wcale nie można wierzyć. Na zakończenie ja zrobiłem cichy remanent rysunków i mi wyszło, że my mamy: jedną Wiśniewską, jedną Kompozycję i trzydzieści osiem jednorodzinnych domków z ogródkiem. To znaczy, że normalnie. Zawsze nam tak wychodzi na rysunku dowolnym. I już koniec lekcji. No, to my dokończymy u domu.

A potem był polski język. Przyszedł pan Ramolak i zaproponował ciche podkreślenie rzeczowników. I każdy był z tego zadowolony. I nikt nikomu nie przeszkadzał. Pan Ramolak nam w dalszym niefrasobliwym odprężeniu, a my jemu w rozkładaniu materiału nauczania na trzeci okres dla słodkiej klasy. To się nazywa koegzystencja!

Ja bardzo lubię siedzieć na nagłym zastępstwie.

PIOTRUS

Może to prawda, a może... żart?

OGŁOSZENIA

TANIO przekazam referaty, odczyty — na język prosty i zrozumiały. CUDOTWORCA.

MOGĘ wyjechać za granicę, zwróć częstotliwość kosztu podróży. GEOGRAF.

SZTUKI oszczędzania na budowę domu jednorodzinnego z pensji nauczycielskiej szybko i bezskutecznie wyuczam. HARPAGON.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Nauczyciel w. f., kol. Filip Szczypior, osiągnął światowy rekord w kategorii biegów długich z przeszkodami. W

najkrótszym czasie (2 miesiące) wyszukał on, biegając po całym kraju, lampy do epidiaskopu.

Rekord w trójskoku osiągnął ostatnio sędziwy kierownik szkoły, kol. Damazy Pchła. W ciągu jednego dnia przeskoczył on z zebrań ogniska na odprawę straży pożarnej, a stanął na obrady prezydium rady narodowej.

Rekord w pływaniu stylem klasycznym osiągnął młody kolega z ogniska „Zastój”. Płynięcie on zwycięsko między rozporządzeniami władz odgórnych a własną pracą w szkole i środowisku. Zwykle odznaczono niedawno medalem „Unikat”.

NAJCIEKAWSZE KSIĄŻKI ROKU

„DECYZJA” — Eustachy Zqb, Wydawnictwo Ekonomiczne, Katedra Male, 1961 r. Jako mała broszurka spełni niewątpliwie dużą rolę w życiu prywatnym nauczyciela. Omówione tu zostały najnowocześniejsze metody prawidłowego i celowego wydawania pieniędzy zbywających nauczycieli z pensji. Książeczka napisana jest bardzo ciekawie. Cena 7 zł.

„CO MI TAM” — Roch Pluco, Wydawnictwo „Światowid” 1959 r. Autor nie porusza żadnych problemów. Ze względu jednak na niską cenę (60 gr) oraz objętość (1200 stron) polecamy ją zapalonym bibliofilom.

„CHORZY NA CZATACH”. Bartłomiej Opera. Wydawnictwo Poezji Miłosnej. Warszawa, 1959 r. Tomik wierszy poświęcony nauczycielom pełniącym nocne straż w gromadach. Opatrzony ciekawym wstępem. Cena 35 zł.

— Dziś możesz się nie przejmować! Nie denerwuj się. Będą mnie słuchać z zapartym tchem. Piękno poezji, dźwięk, melodia, muzyka wieków. Krasomówstwo starego profesora wobec młodzieży... — westchnął, zamknął oczy i zasnął.

Hortensja pokiwała głową, nerwowo potarła kosmyk siwych włosów na karku, podeszła do męża i potrząsnęła nim ostro.

Rodger, nie wolno ci teraz spać! Obudź się. O dziewiętej masz wykład — zaczęła mowić nim potrząsać. — Rodger! — krzyknęła. — Rodger!

— Czemu nie dajesz mi trochę pospać — wymamrugał, otwierając oko. — Błagam cię, tylko pięć minut.

— W tej chwili otwórz oczy! Nie wolno ci do drugiej spać. Kochany, Rodger, proszę cię...

— Jestem zmęczonym starcem — rzekł szeptem, nie otwierając jeszcze oczu. — Daj mi spokój.

Hortensja objęła dłońmi jego głowę i mocno ją potrząsnęła. Rodger otworzył oczy i rzucił jej w twarz:

— Czemu nie dajesz mi spokoju? Po co stoisz jak kat nad moją duszą? Nie mogę już więcej wykladać! Chcę umrzeć! Wynos się stąd!

Przysunęła do jego warg kubek z kawą.

— Nienawidzę cię — mruknął między jednym a drugim łykiem. — Ostatnie lata mego życia przekształcałaś w prawdziwe piekło! Niechaj mnie wyrzucą na ulicę! Niech! Mnie to obojętne...

— Przypomnij sobie, kto zasadniczo wypłynął na twórczość poetki! Shelley! Pamiętaj, Godwin i Platon!

— Chcę spać. Diabli niech porwą emeryturę! Niech ich diabli...

— No, kto miał wpływ na Shelley, Rodger?

— Godwin i Platon — odpowiedział i machnął ze zmęczeniem dłońmi.

— Pamiętaj... Wiem... Jest mi już lepiej. Wybac mi! Powiedziałem, że cię nienawidzę.

Tematyka twórczości kol. Józefa Tobolczyka z Warszawy jest bardzo różnorodna. Wśród obrazów i rysunków — jakie wystawiane były w ciągu ostatnich lat na wystawach w Klubie Międzynarodowej Książki i Prasy, w Ministerstwie Oświaty, Kuratorium oraz kilkakrotnie w sali klubowej ZG ZNP — podziwialiśmy piękne portrety, pejzaże, architekturę monumentalną i wnętrz oraz martwą naturę. Prace wykonane są akwarelami, temperą bądź tuszem (rysunek piórkiem).

Kol. Tobolczyk przekazuje umiowanie malarstwa i rysunku oraz swoje w tej dziedzinie doświadczenia młodzieży Szkoły nr 50. Młodzi artyści dokonują pod opieką kolegi wielkich — na miarę swego dziecięcego wzruszenia — odkryć w dziedzinie kolorystyki i kompozycji.



Martwa natura

akwela

Rzecz o Janie Kochanowskim

„Gdy byłem przed wojną w Czarnolesie, pokazał mi stare, nadpróchniałe drzewo lipowe (...). Legenda miejscowa utrzymuje, że jest to lipa rosnąca na miejscu tej, pod którą Jan Kochanowski tworzył. Uwierzylam.

Dobrze jest zamknąć w sercu ularę w to, co do serca mocno kolacze”. (str. 442).

A MYŚLI, zamykająca powieść J. Porazińskiej o Janie z Czarnolesa (*), w sposób piękny i prosty tłumaczy stosunek autorki do spraw, które stały się tematem jej książki.

„Rzecz o Janie Kochanowskim” — to próba zbliżenia starszym dzieciom i młodzieży postaci wielkiego poety-humanisty, próba rezerwa pomostu pomiędzy tak odległymi a naszymi laty, piękna podróż w dawną historię Polski.

W powieści swej Porazińska zamknęła olbrzymi szmat historii, poczynając od czasów Jagiellońskiego złotego wieku aż po panowanie Stefana Batorego. Niezwykła żywo, plastycznie i w sposób przemawiający do wyobraźni potrafiła ona ukazać okres rodzenia się humanizmu polskiego, okres reformacji, występowania rozpalających szlachę przeciwko przywilejom magnatów świeckich i duchownych.

Umiejętnie wprowadzony w epokę czytelnik dziwnie jakoś nie odczuwa ciężaru historii. Przeciwnie, cały bagaż historyczny wydaje się w tej powieści niezbędny. Epoka stanowi bowiem ramy, w których rozgrywa się życie Kochanowskiego i które to życie określają: do każdej z poruszonych w książce spraw ogólnych poeta ma swój własny stosunek, nieraz wyrażony w jego twórczości.

Pośród znanych i mniej znanych postaci historycznych, w barwnym tłumie postaci fikcyjnych, przewija się ciągle Jan Kochanowski — zrazu bliski dziełom, bo tak prosty i zwykły w swym dzieciństwie w sycylijskim dworze; później scholaryzacji, całym sercem uczestniczący w przeróżnych żakowskich figlach i zabawkach, a przecież garmący się do nauki i w chwilach wzruszenia składający swe pierwsze wiersze; student w Wenecji i „konsyliarz polskiej nacji” na uniwersytecie w Padwie, zachwycający się Ciceronem, Petrarą i piękną a płochą Lidia; szczęśliwym pomysłem autorki zawiedziony także do Paryża, gdzie styka się z Ronsardem i Plejadą; dworzanin podkanclerzego Padnieńskiego, a później Myszkowskiego, hojnie odplacający swym mecenasem fraszkami i elegiami; wreszcie dworzanin królewski, który jednak dochodzi do przekonania, że „lepsza czapka niż korona”, i w końcu osiadłszy w swym Tusculum, własnym staraniem i według własnego pomysłu wzniesionym dworze w Czarnolesie, tam gdzie „źródło wody i chata zastępują stokrotnie wszystkie skarby świata”.

— Nie myśl o tym wcale! — To nieprawda — głos miał słaby i starczy. — Ja cię Kocham. Bardzo. — Wiem. Nie ma o czym mówić... — Często, gdy zamykał oczy, śnił mi się sny. Nie wiem, czy zasypiam, czy nie, ale sny mi się śnią. Przechadza się niby wzdłuż Charles — River i patrzę na Harvard. Oczywiście, razem z tobą. — Nie mów o tym, najdroższy! — Co w tym złego? Teraz czuję się już dobrze. — Rodger! Wyłącz kawy.

Irwin Shaw

Przejdziemy się, Rodger...

— Nie powinniśmy byli wyjechać stamtąd. Tu, w tym mieście, jesteśmy jak na zjeździe. Nigdy mi się ta dziura nie podobala. Wolałbym spędzić całe życie w Bostonie. Dlaczego mieszkamy tu?

— Kiedy otrzymasz emeryturę, powrócimy do Bostonu i latem będziemy spacerować wybrzeżem Charles-River. A teraz, Kochany, nie lekceważ pana Shelley.

— Naprawdę, pamiętam wszystko. Tylko czasami dzieje się ze mną coś takiego, że się szybko męczę. Ale teraz rzadko mam chęć do pogawędki. Nie powinnaś się na mnie gniewać!

— A ja wcale się na ciebie nie gniewam.

— Jesteś jak dziecko — roześmiał się Rodger. — W pierwszym okresie po słu-

bie musiałem robić dosłownie wszystko, nawet kapać cię.

— Bardzo dbałeś o mnie. Zawsze. — A teraz... — Rodger wytarł oczy. — Teraz przeobraziłeś się w ojca rodziny, wykladowcę, gospodynię domu, bankiera.

— To mi wcale nie przeszkadza — sprzeciwiła się delikatnie Hortensja. — Odwrotnie, sprawia mi przyjemność czynić wszystko dla najbliższego człowieka.

— Oj, ciężko ci jest. Za duży ciężar spadł na twoje barki. Masz bardziej zmęczony wygląd niż ja.

— Cicho, uspokój się Rodger! — Dlaczego nie chcesz się zwrócić do Rady Pedagogicznej w sprawie mojej emerytury? Właśnie teraz.

— Uspokój się, Rodger!

— Już o tym myślała. Ale Rada Pedagogiczna takiej małej uczelni nigdy jeszcze nikomu nie przyznała emerytury przed terminem. Na domiar złego Rodger nie cieszył się zbytnią sympatią członków Rady. Odnoszono się doń z zimną rezerwą.

— Przecież do końca semestru — ciągnął — zostało niewiele więcej niż dwa i pół miesiąca, a we wrześniu będę miał akurat sześćdziesiąt pięć lat.



Fragment starej Warszawy — ulica Piwna na Starym Mieście

Fot. Cz. Górski

Poprzedz wpiecone w tekst urywki lub całości utworów Kochanowskiego — autorka udowodnia, że były one przeważnie wynikiem czynnego zaangażowania poety w ówczesny życie lub wyrazem szczerzej troski o kraj i jego przyszłość. Taki właśnie jest rodzaj „Zgody”, „Satyra”, „Odpawy postów greckich”, licznych frazsek i pieśni.

Na specjalną uwagę zasługują troska, z jaką Porazińska potraktowała sceny obyczajowe, wykorzystując w nich pełne życie i rozmach staropolskiej zabawy i obrzędów oraz piosenek ludowe, których dąboby się wybrać z tej książki osobny zeszyt.

WRESZCIE parę słów o języku powieści. Jest to ta sama, znana młodym czytelnikom od lat proza Porazińskiej — jedyna i bogata, plastyczna i wpadająca w ucho swą rytymiką, w specyficznym sposobie stylizowana, ale w tej książce chyba jeszcze bogatsza, jeszcze bardziej zróżnicowana, jeszcze artystycznie dojrzalsza.

*) Janina Porazińska: „Kto mi dał skrzydła”. Rzecz o Janie Kochanowskim dla starszych dzieci. Wyd. IV, W-wa 1962, „Czytelnik” s. 445, 2 nb.

Już prawie sto lat...

PANSTWOWE Technikum Ogrodnictwa w Prószkowie k. Opola jest szkołą bardzo starą, znaną nie tylko na Opolszczyźnie. Przeglądając indeks studentów sprzed 99 lat, znajdziemy w nim nazwiska wielu wychowanków, zaśluzonych polskich ogrodników. Któż poza niejednymi geografami wie np., że już Józef Trebicki, profesor Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, „ojciec” polskiej fitopatologii i organizator pierwszych stacji ochrony roślin, studiował właśnie tu, w Prószkowie, w latach 1898—1899.

Najstarszymi polskimi uczniami w Techniku Prószkowskim byli także profesorowie Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego: Piotr Hoser i Edmund Jankowski. Ponadto wychowankami Prószkowa są również: profesor Konstanty Strawiński, znany ze swoich prac w dziedzinie ochrony roślin, profesor Zygmunt Makowski i Stefan Celichowski, dyrektor i wykładowca Wyższej Szkoły Ogrodnictwa w Warszawie.

Technikum w Prószkowie kształci obecnie dalsze kadry przyszłych ogrodników, prowadząc swoją działalność nieprzerwanie już prawie od stu lat. W okresie od 1946 roku szkołę opuściło 360 absolwentów, którzy pracują w PGR, zakładach doświadczalnych, stacjach ochrony roślin, zarządkach zieleni miejskich; niektórzy prowadzą indywidualne gospodarstwa ogrodnicze.

Pośród byłych absolwentów — 40 ukończyło wyższe studia (w tym 5 w Związku Radzieckim). Obecnie w Techniku Prószkowskim, którym od 1946 roku kieruje nieprzerwanie doświadczony fachowiec-ogrodnik, dyrektor mgr inż. Stanisław Strzelec, kształci się przeszło 160 uczniów z całej Polski (w tym 40 proc. z Opolszczyzny). Uczy się tu także dziewczyna z dalekiej Korei — DZIMIA-LOI, która polskie koleśki nazywały „Marysią”, gdyż trudno im wymawiać nazwisko koreańskie. Druga Koreańska, była absolwentka technikum, pracuje już obecnie w swojej ojczyźnie.

Technikum posiada duże 120-hektarowe gospodarstwo, które służy do praktycznego nauczania.

Organizowane są również kursy motorowe i samochodowe, po których ukończeniu uczestnicy otrzymują prawo jazdy. Uczniowie technikum nie tylko uczą się. Dyrekcja dba, aby mieli także rozrywkę kulturalną. W świetlicy mieści się własne kino wskotaśmowe, telewizor, radiolodzik, z adapterem i dużym kompletem płyt gramofonowych. Organizuje się wyjazdy na opery, operetki i przedstawienia teatralne do Wrocławia, Gliwic, Bytomia i Opola. Działają również różne kółka zainteresowań, sportowe, koło ZMW i drużyna ZHP.

FRANCISZEK MIKA

Racibórz

— Uważam, że lepiej poczekać do tego czasu. Doktor powiedział mi, że dasz radę.

— Doktor, doktor! Co on wie? Nawet nie wie, co mi jest!

W gruncie rzeczy doktor bardzo dobrze wiedział i uprzedził już Hortensję. Rodger poklepał swoje policzki — był to teraz powszedni odruch — i lknął jeszcze trochę kawy.

Gdyby mieli do mnie lepszy stosunek — rzekł. — Gdybym miał... Gdybym miał jakieś zasługi... Wtedy udaliby się do Rady i pogadał.

— Masz zasługi — uspokoiła go żona. Rodger uśmiechnął się.

— Mylisz się, Kochanie — odparł w zamyśleniu i opadł na oparcie fotela. — Za dużo mówię. Zawsze wypowiadałem swoje zdanie. Nie ukrywałem swoich przekonań. W ilu uczelniach wykladałem Kochanie?

— W czterestu.

— Mam więc wrogów w czterestu uczelniach. Wystawiłem sobie właściwy pomnik — roześmiał się ponownie.

— Nigdy nie umiałem trzymać języka za zębami. Niełatwe miałaś życie ze mną, co?

— Ależ nie podobnego. Wprost przeciwnie.

— Wybac mi, powinienem był milczeć. Chociażby ze względu na ciebie!

— Nie zmyślaj. Właśnie podobaleś mi się i podobasz takim, jakim jesteś. Nie zapomnisz o Shelley?

— Powiniennem był milczeć — objął głowę rękami Rodger i pochylił się nad stołem. — Gdy byłem młody wydawało mi się, nie wiem dlaczego, że otrzymam katedrę w Harvardzie. Wierzyłem, że zostawię dwanaście znakomitych prac badawczych. Ale miałem za duży język.

— Rodger, proszę cię.

— I teraz ta uboga szkołka. Kiedy już przekrocze sześćdziesiąt pięć lat?

I znowu zasnął. Hortensja zbudziła go. A on po przebudzeniu zaczął płakać, trzęsąc głową.

Dolnośląskie „Mazowsze”

KIEDY szkolny zespół wokalo-taneczny z Jerzmanowa pow. wrocławskiego występował w dwóch jednostkach wojskowych — żołnierze i oficerowie nazwali ten zespół dolnośląskim szkolnym „Mazowszem”. I nie bez racji. Duży, bo 140-osobowy, zespół, przedstawiając swój barwny, ludowo-regionalny program, potrafił podbić serca widzów.

Zespół istnieje już kilka lat. W ciągu tego okresu wiele już raz zmieniali się mali artyści: uczniowie klas VII odchodzili, na ich miejsce przychodziła dziesiątka III klas. Rosło jednocześnie doświadczenie, zwiększał się dorobek całego zespołu. To, że szkolne „Mazowsze” znane jest daleko poza Jerzmanowem, zawdzięcza należy organizatorom zespołu, małżeństwu Anieli i Ignacemu Wojciechowskim. Koleżanka dba o właściwy układ taneczny, odpowiednie stroje i przygotowuje dzieci do występów na scenie; do kolegi należy oprawa muzyczno-chóralska.

Zespół posiada własne, oryginalne stroje ludowe z regionu krakowskiego, wrocławskiego, podhalańskiego i łowickiego. Oddzielny komplet strojów stanowią trzy rodzajowe kwiaty polne (wykonane z odpowiednich materiałów), specjalne stroje do kapeli i tzw. stroje okolicznościowe. Członkowie zespołu muzycznego mogą korzystać z instrumentów stanowiących własność szkoły. Wartość tego majątku wynosi około 12 tysięcy złotych. Wartości artystycznych zespołu nie da się przełożyć na pieniądze.

Kierownicy zespołu są dobrymi pedagogami i każdego podopiecznego uczą właściwie i z korzyścią dla całości wiązać w ten artystyczny zespół.

Zyciową postawę wobec działalności artystycznej Wojciechowskich zajmuje miejscowe społeczeństwo, a zwłaszcza komitet rodzicielski. Wyraża się to m. in. w wydanej pomocy organizacyjnej, finansowej. Rodziców cieszą artystyczne zamiowania własnych dzieci, ich sceniczne sukcesy oraz rozwój intelektualny i dlatego też chętnie pomagają.

Dla grupy dzieci, które nie potrafią jeszcze grać na instrumentach muzycznych, zorganizowany jest przy szkole kurs muzyczny prowadzony przez instruktora z WDK. Tu, za niewielką opłatą, dzieci otrzymują praktyczną wiedzę muzyczną, która im ułatwia pracę w zespole szkolnym.

Jerzmanowa do Wrocławia jest wprawdzie blisko, bo tylko 14 km, komunikacja autobusowa również dobra, lecz możliwości korzystania z rozrywek kulturalnych w mieście wojewódzkim są nadal ograniczone. Tym cenniejsza jest zatem inicjatywa kol. kol. Wojciechowskich, by liczącemu przeszło 1.600 mieszkańców podmiejskiemu osiedlu dać artystycznie wartościową rozrywkę.

Zespół występował już wiele razy. Wymieniamy tylko kilka ostatnich sukcesów.

W roku ubiegłym w Dniu Nauczyciela Jerzmanowski zespół występował na scenie Teatru Polskiego we Wrocławiu, zdobył także pierwsze miejsce w eliminacjach powiatowych oraz w bardzo silnej konkurencji 65 zespołów. Po tych sukcesach bierze udział w dywizjach wojewódzkich, a następnie daje popisy artystyczne podczas akademii w jednostkach wojskowych.

Ostatni program zespołu — to wielki, barwny montaż ludowy. Dwuczęściowe widowisko, w którym występuje jednocześnie ponad sto osób w ludowych strojach, jest zjawiskiem artystycznym wysokiej rangi i posiada niezwykle urok.

Najważniejszym momentem tego zespołu jest to, że się rozwija z dnia na dzień, wzbogaca swoje doświadczenie, utrzymuje swój repertuar, nadając mu twórczy, nowatorski i oryginalny charakter. I że owoce swej pracy oddaje środowisku. W tym właśnie tkwi jego wartość społeczno-kulturalna.

STANISŁAW MIGNO

Wrocław

Uwaga, Czytelnicy!

W następnym numerze „Głosu Nauczycielskiego” zamieścimy rozwiązanie naszego „Konkursu-Plisycy” na najlepszy rysunek satyryczny o szkole i nauczycielu — wraz z listą nagrodzonych uczestników konkursu.

— Shelley — powtórzyła Hortensja. — Percy Bysshe Shelley. Od 1792 do 1822. Będzieś pamiętał?

— Od 1792 do 1822. Poeta — romantyk. Wordsworth, Coleridge, Keats, Byron, Shelley — kierunek romantyzmu.

— Słusznie — zgodziła się Hortensja, ale sprostargła, że powieki mu się kleją i za chwilę zasnie. — Rodger — pociągnęła go za rękaw. — Rodger!

— Ja nie śpię — odparł, przechylając siwą głowę. — Ja wcale nie śpię, Kochanie. Nasz temat: Shelley — poeta i dramaturg.

— Chcesz jeszcze kawy?

— Nie znoszę kawy.

Hortensja napełniła znowu kubek. Rodger wyjął zeszyt ze starymi notatkami i z wolna, po wytarciu oczu, zaczął czytać.

— No, wypij kawę — ponagliła Hortensja. Z zachowanym dotąd wdziękiem Rodger wziął starczy, miękki palcami kubek.

— Urodził się w porządnej i bogatej rodzinie — wrócił do tematu Hortensja.

— Niby paradoks! Chociaż, w roku 1792 przyzwoistość i zamożność mogły iść w parze? — uśmiechnął się Rodger. — Wiesz, dziś czuję się znakomicie. Nawet trzymam się mnie profesorskie dociepy...

Hortensja uśmiechnęła się i poglądziła męża po rękę.

— Wspaniale. Wyrzucono go z Cambridge, gdy dowiedziano się, że napisał „Niezbędność ateizmu”. Wyrzucił się go ojciec.

— Pamiętam to doskonale — przerwał Rodger. — Temat dla studentów drugiego roku. Zarys literatury angielskiej. W ciągu trzydziestu lat wykładałem ten temat i chyba go pamiętam, jak uważasz?

— Nie wątpię, mój drogi.

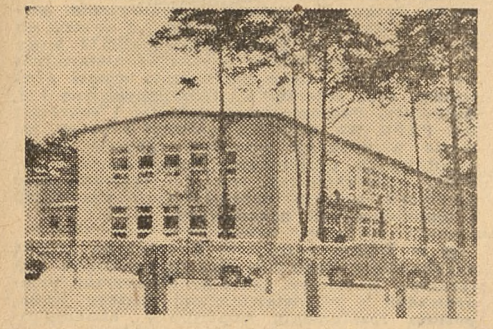
— Dział rano wszystko jest jakies jasne. Krystalicznie przejrzyste. Może stan mego zdrowia się poprawił, jak myślisz?

— Bardzo możliwe. A teraz, Kochany, wróćmy do Shelley...

Przełożył L. Susłd,

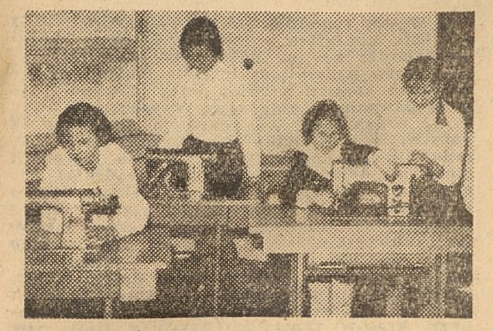
TOPL ufundowała szkołę Tysiąclecia

Zarki-Letnisko to mała miejscowość w powiecie myśkowskim, woj. katowickiego. W grudniu ub. roku oddano tam do użytku nową, piękną siedmioklasową szkołę, posiadającą salę gimnastyczną, liczne pracownie, boisko i budynek gospodarczy.



Ogólny widok szkoły „Półkój” położonej w pięknym sosnowym lesie

Szkoła nosi imię „Półkój”. Nauczyciele, którzy uczyć będą żarkowiańskie dzieci, otrzymali wraz ze szkołą domek mieszkalny dla 4 rodzin.



Pomyślano jednocześnie o politechnicy. Na nowitkach maszynach do szycia uczyć się będą młode żarkowianki

Obiekt wybudowany został za pieniądze zebrane — z okazji 10-lecia TOPL — przez członków organizacji Terenowej Obrony Przeciwlotniczej woj. katowickiego. Katowickie Przedsiębiorstwo Materiałów Budowlanych — Bazy nr 1 w Bytomiu — ofiarowało 800 książek do biblioteki, zebranych przez pracowników tej instytucji.

(wł. m.)
Foto: J. Ostrowski

Pomagajmy sobie

Niewykorzystane możliwości

NALEŻYTA realizacja programów nauczania i uzyskanie dobrych wyników zależne jest w dużej mierze od wyposażenia szkoły w pomoce naukowe. Czy zrobiliśmy w tym zakresie wszystko, co do nas należy? Przytoczę przykład.

W wyniku zarządzenia Ministerstwa Oświaty wiele szkół o 2 i 3 nauczycielach, realizujących dotychczas program szkoły 7-klasowej — zostało przekształconych w szkoły 4-klasowe. W ubiegłych latach zostały one wyposażone w pomoce naukowe przeważnie z funduszy inspektoratów szkolnych. Tymczasem szkoły siedmioklasowe zbiorcze, do których przekazano dzieci zlikwidowanych klas, nie zostały dodatkowo wyposażone, mimo że istniały możliwości. Można było np. przekazać ze szkół 4-klasowych wszystkie te pomoce, które tam są zbędne.

Sprawę tę powinny uregulować — i to jak najszybciej — inspektoraty oświaty.

J. Jonas
Bralin,
pow. Kępno

Kto pierwszy?

WNASZEJ szkole brak wielu pomocy naukowych. Jednocześnie niektórych mamy nadmiar i są one zupełnie nieużywane. Przypuszczam, że w podobnej sytuacji znajduje się wiele innych szkół. Czy nie można by więc pomóc sobie wzajemnie poprzez uzupełnienie inwentarza szkolnego? Podam przykład: wymienimy chętnie 8 nowych maszyn elektrostatycznych oraz innych pomocy do fizyki na zbiory mineralów, różnych gatunków żelaza oraz innych materiałów, jak tablice ilustrujące przebieg rudy żelaznej, wnętrza kopalni itp. Nie wykluczam się też innych propozycji.

A czy nie warto by sprawnie wymiany pomocy szkolnych, nadających się do wykorzystania? Piszcie, koleś, może w ten sposób uzupełnimy niektóre braki w wyposażeniu naszych szkół.

Stronę formalną wymiany należałoby zostawić do rozstrzygnięcia inspektoratowi oświaty i kuratoriom. Zresztą szczególnie można omówić w każdym inspektoracie oddzielnie. Tymczasem proponuję, aby przedyskutować to zagadnienie w gronie pedagogicznych i wysunąć konkretne wnioski. W każdym razie sprawa warta jest uwagi.

Dyrekcja Zakładu Wychowawczego nr 5
Warszawa

● Dyrektorzy szkół zawodowych i ogólnokształcących

● Nauczyciele i wychowawcy klasowi

● Pracownicy Instytucji poradnictwa zawodowego

W Waszej pracy DORADCÓW — przy właściwym wyborze zawodu przez absolwentów szkół

pomogą Wam wydawnictwa nakładem

PAŃSTWOWYCH WYDAWNICTW SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO

k s i ą ż k i

Praca zbiorowa — CHARAKTERYSTYKI ZAWODÓW

Materiały do poradnictwa zawodowego

Halicka E., Pyrko Z. — DROGA DO PRACY W ZAWODZIE

które nabyć można w księgarniach

„DOMUKSIĄŻKI”

K-22

Perspektywy kształcenia politechnicznego

ROK SZKOLNY 1961/62 jest trzecim rokiem przebudowy szkoły radzieckiej na zasadzie więzi szkoły z życiem i politelnizacji nauczania. Mimo iż reforma grudniowa przyniosła została przez eksperymenty dokonywane na szeroka skalę — wprowadzanie nowych idei do szkoły masowej — wymagało i nadal wymaga pilnych i systematycznych obserwacji nad przebiegiem reformy.

Szczególne uwagę zwraca się na wysoki poziom kształcenia i wychowawczy charakter pracy produkcyjnej uczniów. Dlatego też na zlecenie Komitetu Centralnego KPZR w 1960 i 1961 roku organizowano badania masowe pracy szkół w kilku obwodach. Materiały zebrane w toku tych badań stały się podstawą szeregu decyzji władz partyjnych i państwowych, m. in. uchwały Rady Ministrów ZSRR z kwietnia 1961 roku w sprawie wzmocnienia oraz podniesienia poziomu nauczania produkcyjnego.

Nowe perspektywy rozwoju szkoły politelnicznej otwiera program KPZR przyjęty na XXII Zjeździe Partii. Jak wskazują uchwały Zjazdu:

„Interesy budownictwa komunistycznego wymagają, aby problemy komunistycznego wychowania znajdowały się w centrum uwagi i działalności każdej organizacji partyjnej całego społeczeństwa”.

Podstawowe kierunki rozwoju systemu wychowania komunistycznego wynikają z definicji komunizmu, sformułowanej na XXII Zjeździe KPZR, przez Chruszczowa, który określa dwa podstawowe zadania oświaty i wychowania. Są nimi wychowanie społeczne oraz wychowanie przez pracę.

Powyższe zadania wynikają również z tzw. kodeksu komunistycznej moralności, gdzie zwraca się uwagę na potrzebę kształtowania naukowego poglądu na świat wychowania internacjonalistycznego, oraz wychowania wszechstronnie rozwiniętej osobowości w duchu moralności socjalistycznej.

O roli wychowania przez pracę mówi Chruszczow na XXII Zjeździe w sposób następujący:

„Właśnie przygotowanie człowieka do pracy, hartowanie go w pracy, wychowywanie ludzi w duchu miłości i szacunku dla pracy jako pierwszej potrzeby życiowej — stanowi istotę, rdzeń całego wychowania komunistycznego”.

Trzeba i formy takiego wychowania muszą odzwierciedlać specyfikę współczesnej pracy polegającej na jednolitości pracy umysłowej i fizycznej. Charakterystyczną cechą jest także zanikanie różnic pomiędzy pracą na roli i w przemyśle. Stwierdzenia powyższe prowadzą

„W szkołach... liczących ponad 450 uczniów i posiadających księgozbiory o liczbie 3 000 tomów... powinni być w miarę możliwości zatrudniani bibliotekarze w pełnym wymiarze zajęć” — mówi instrukcja Ministerstwa Oświaty.

Praktycznie więc inspektoraty oświaty starają się we wszystkich szkołach, odpowiadających tym warunkom, zatrudnić bibliotekarzy etatowych. Stąd też szkoła licząca 450 uczniów i mająca odpowiednią ilość tomów posiada bibliotekarza etatowego. Jedno tylko nie jest jasne. Szkoła licząca 800, 1 000, 1 200 i więcej uczniów oraz odpowiednią ilość tomów zatrudnia również tylko jednego bibliotekarza etatowego. Instrukcja bowiem nie podaje granicy górnej. I tylko w wyjątkowych przypadkach, w szkołach liczących ponad 1 500 uczniów pracuje drugi bibliotekarz zatrudniony na pół etatu.

Tymczasem do niedozwolonych obowiązków bibliotekarza etatowego należy nie tylko wypożyczanie książek. Dochodzi również troska o rozwój czytelnictwa i zakup książek, oprawy ich i konserwacja, prowadzenie dokładnej dzienniej i okresowej statystyki, zapoznanie się z treścią nowo wydanych oraz posiadanych książek kompletnie, czasopiśmie. Są to tylko najważniejsze i niezbędne prace.

Nie wymagającym dyskusji jest fakt, że rozpiętość obowiązków, jakich podejmuje się bibliotekarz w szkole, jest zależna przede wszystkim od ilości uczniów. Co innego jest wypożyczać książki 50 uczniom dziennie, a co innego 200. Inaczej wygląda zakup 20, a inaczej 100 książek. Trzeba by przecież zaінwentaryzować, ośmowstować, wypisać sygnatury, karty książek i podwojne karty katalogowe. Statystyka, odczytanie kart ucznia i kart książki przy 50 wypożyczeniach nie zabierze wiele czasu, ale przy 150 lub 200? A przecież często w ciągu jednego dnia wypożycza się ponad 200 książek!

Oprócz wypożyczania i statystyki jest jeszcze tyle innych ważnych i pilnych obowiązków. Praktycznie, nauczyciel-bibliotekarz musi bardzo często wykonywać wiele zadań poza godzinami pracy. Ponieważ należało one do obowiązków służbowych, nie mogły być odpłacone osobno. Typowa odpowiedź władz brzmi: „Trzeba tak zorganizować pracę, aby zdążyć. Ale jak tego dokonać?”

Wypożyczać powinno się najmniej 4 godziny dziennie. W ciągu 2 pozostałych trzeba wykonać wszystkie inne prace. Wypożyczanie w tej sytuacji jest z koniecz-

wieć do wniosku o konieczności wzmocnienia roli kształcenia politechnicznego przede wszystkim w szkole ogólnokształcącej.

Trzeba jednocześnie zdawać sobie sprawę, że realizacja tego zadania będzie przebiegała w nowych warunkach, gdyż w najbliższym dwudziestolecu ukształtowane zostaną powszechne podstawy politelniczne w samej produkcji.

Program KPZR zakłada bowiem, że w tym okresie stworzona zostanie baza materialna komunizmu.

Politechniczne podstawy produkcji — to całkowita elektryfikacja kraju, kompleksowa mechanizacja, automatyzacja, szerokie zastosowanie chemii oraz ścisłe powiązanie nauki z produkcją, a także teoria i praktyka konkretnego każdego zawodu. Specjalizacja zawodowa obejmie więc znajomość teoretyczną i praktyczną

w świetle uchwał XXII Zjazdu KPZR

Tak więc konieczne staje się już dzisiaj wprowadzenie całego społeczeństwa w kulturę techniczną. Osiągnięciem to dzięki realizacji zadań kształcenia ogólnego i politelnicznego poprzez obowiązkowe 11-letnie nauczanie na poziomie szkoły średniej. Powszechność średniego wykształcenia realizowana będzie przez znaczną rozbudowę sieci szkół średnich zarówno dziennych, jak i wieczorowych.

Jak wskazują uchwały XXII Zjazdu — kształcenia politelnicznego nie wiąże się jedynie z potrzebami kadrowymi produkcji. Niemniej istotne zadania, spełnić muszą szkoły w zakresie budowy podstaw komunizmu, co wiąże się z potrzebą powszechnego wychowania społecznego, wychowania współczesników w rządzeniu życiem społecznym.

Wzrost wymienionych politelnicznych podstaw produkcji, a także teorii i praktyki konkretnej techniki.

Właśnie potrzeba wychowania człowieka wykształconego i jednocześnie doświadczonego, rozumnego i zaradczego, aktywnego w życiu społecznym i państwowym — dyktuje konieczność wzmocnienia systemu wychowania przez pracę społecznie użyteczną łącznie z pracą produkcyjną. Dlatego też podstawową funkcją systemu oświaty i szkolnictwa radzieckiego program formułuje w sposób następujący:

„System oświaty kształtuje się w taki sposób, aby nauczanie i wychowanie dorastającego pokolenia było związane ściśle z życiem, pracą produkcyjną, aby dorasta ludność mogła łączyć pracę w sferze produkcji z kontynuowaniem nauki i zdobywaniem wykształcenia zgodnego ze swym osobistym powołaniem i potrzebami społeczeństwa”.

Nie ma jeszcze podstaw do szczegółowych wniosków i ocen wytycznych XXII Zjazdu w sprawie kształcenia politelnicznego. W oparciu jednak o przyjęte uchwały, wyłożone zaferaty — stwierdzić można, że Zjazd zasprobował w pełni dotychczasowy kierunek rozwoju szkolnictwa i aktualne poglądy na zadania oraz formy realizacji kształcenia politelnicznego.

Materiały XXII Zjazdu dają podstawę do sformułowania następujących wniosków: centralnym zadaniem kształcenia politelnicznego jest wychowanie w społeczeństwie życia społeczno-ekonomicznego, posiadającego wysoką kulturę techniczną; kształcenie politelniczne powinno być skonkretyzowane w toku nauczania produkcyjnego, dającego specjalizację zawodową, bowiem bez nauczania produkcyjnego kształcenie politelniczne jest niezakończonym i zawieszonym w próżni; kształcenie politelniczne nie może być realizowane tylko w ramach szkoły, powinno ono być kontynuowane w toku prac społecznie użytecznych dla szkoły i środowiska a dla młodzieży od 16 lat w toku pracy produkcyjnej.

ROMAN POLNY

Ogłoszenia drobne

ZAMIEŃ etat nauczycielski szkoły prewencyjnej (22 godziny, 2 proc. dodatku przywilejowego, mieszkanie, możliwość powoju etatu wychowawczego) na etat we Wrocławiu. Pisać: Wojciechowska, Bielawa — Prewentorium, pow. Dzierżoniów.

DYREKCJA Liceum Ogólnokształcącego w Siemnie, woj. kieleckie, zatrudni w pełnym wymiarze godzin nauczyciela języka rosyjskiego począwszy od 1 lutego br. Mieszkanie bezpłatne. Zgłoszenia kierować do Dyrekcji Szkoły.

Kolega, który w grudniu ub. roku — nocując w Hotelu ZNP w Warszawie — zostawił cenną rzecz w łazience, prosimy o niezwłoczne podanie nazwiska i adresu — do redakcji.

„Mozaika” i „Mała Mozaika”

pomoże w pracy nauczycielowi

K-6-0

PRZERAŻAJĄCA jest statystyka wielu klinik okulistycznych. Wskazuje ona, że pacjenci przychodzą tam za późno, wtedy, gdy nie ma już dla nich ratunku. Badania te pozwalają stwierdzić, że przynajmniej 50 proc. ociemniałych mogłoby być uleczonych, gdyby leczenie rozpoczęło we właściwym czasie, około 25 proc. zaś miałyby pewne szanse powstrzymania rozwoju choroby; tylko więc 25 proc. pacjentów skazanych jest, pomimo leczenia, na utratę wzroku. Z powyższych liczb wynika prosta i jasna wniosek. Stan wzroku, oczy trzeba badać i kontrolować stale, a nie dopiero wtedy, gdy zaczyna nam coś dolegać.

Inne dane mówią, że bardzo duża ilość przypadków utraty wzroku obejmuje dzieci w wieku 7 do 15 lat, a więc w wieku szkolnym, i że większość niewidomych i ociemniałych pochodzi ze wsi, gdzie kultura jest niższa i gdzie brak jeszcze dostatecznej ilości placówek leczniczych.

Aby lepiej zrozumieć sytuację tracącego wzrok dziecka — weźmymy się w jego położenie.

Wada wzroku, choroba oczu często przychodzi niepostrzeżenie i rozwija się powoli. Rodzice najczęściej nie zwracają uwagi na stan dziecka. Spostrzegą nawet pewne niewłaściwości w jego postępowaniu, posiadają je o niedoległość, niezręczność, o lenistwo.

Dziecko samo również przez długi, długi czas nie uświadamia sobie swego stanu. A jeśli nawet zauważy, że widzenie sprawia mu trudność — nie przyznaje się do tego w obawie przed przeżyciem „ślepoty”, „nieleżactwa” itp. W miarę postępu choroby, dziecko takie staje się niezręczne w pracy i zabawie, wzrasta trudność w nauce, bo nie widzi, co napisane na tablicy, bo czytanie sprawia mu coraz więcej kłopotu. W następstwie rodzi się apatia, unikanie kolegów i gromady.

Stojąc na gruncie leninowskiej tezy, że „komunizm jest to władza Radziecka plus elektryfikacja całego kraju” — XXII Zjazd widzi możliwości i potrzebę stopniowego przekazywania przez państwo wielu funkcji organizacjom społecznym.

ZSRR wchodzi więc w okres takich stosunków międzyludzkich, w którym umiejętności współpracy z życiem społecznym stanowią o postępie społecznym we wszystkich dziedzinach życia narodu. XXII Zjazd, na podstawie analizy potrzeb współczesnego życia, potwierdził w praktyce teoretyczną tezę sformułowaną przez Marksa i Engelsa, że wychowanie w ustroju komunistycznym to wychowanie współgospodarzy społeczeństwa mających pogląd na całokształt produkcji. W ten sposób XXII Zjazd dobitnie podkreślił komunistyczny charakter kształcenia politelnicznego i jego znaczenie dla wszechstronnego rozwoju osobowości budowniczego nowego ustroju społecznego.

Uchwały XXII Zjazdu podkreślają również, że kształcenie politelniczne nie może pozostać tylko w sferze wychowania wewnątrzszkolnego. Jest ono bowiem elementem komunistycznego celu wychowania sformułowanego przez program w sposób następujący:

„Przebieg do komunizmu zakłada wychowanie i przygotowanie komunistycznie uświadomionych i wyspecjalizowanych ludzi, zdolnych zarówno do aktywnej działalności w różnych dziedzinach życia społecznego i państwowego, w dziedzinie nauki i kultury”.

Właśnie potrzeba wychowania człowieka wykształconego i jednocześnie doświadczonego, rozumnego i zaradczego, aktywnego w życiu społecznym i państwowym — dyktuje konieczność wzmocnienia systemu wychowania przez pracę społecznie użyteczną łącznie z pracą produkcyjną. Dlatego też podstawową funkcją systemu oświaty i szkolnictwa radzieckiego program formułuje w sposób następujący:

„System oświaty kształtuje się w taki sposób, aby nauczanie i wychowanie dorastającego pokolenia było związane ściśle z życiem, pracą produkcyjną, aby dorasta ludność mogła łączyć pracę w sferze produkcji z kontynuowaniem nauki i zdobywaniem wykształcenia zgodnego ze swym osobistym powołaniem i potrzebami społeczeństwa”.

Tak więc wszyscy począwszy od lat 16 będą się rozwijać ucząc się i pracując (młodzież) lub pracując i jednocześnie ucząc się (dorosła część społeczeństwa).

Nie ma jeszcze podstaw do szczegółowych wniosków i ocen wytycznych XXII Zjazdu w sprawie kształcenia politelnicznego. W oparciu jednak o przyjęte uchwały, wyłożone zaferaty — stwierdzić można, że Zjazd zasprobował w pełni dotychczasowy kierunek rozwoju szkolnictwa i aktualne poglądy na zadania oraz formy realizacji kształcenia politelnicznego.

Materiały XXII Zjazdu dają podstawę do sformułowania następujących wniosków: centralnym zadaniem kształcenia politelnicznego jest wychowanie w społeczeństwie życia społeczno-ekonomicznego, posiadającego wysoką kulturę techniczną; kształcenie politelniczne powinno być skonkretyzowane w toku nauczania produkcyjnego, dającego specjalizację zawodową, bowiem bez nauczania produkcyjnego kształcenie politelniczne jest niezakończonym i zawieszonym w próżni; kształcenie politelniczne nie może być realizowane tylko w ramach szkoły, powinno ono być kontynuowane w toku prac społecznie użytecznych dla szkoły i środowiska a dla młodzieży od 16 lat w toku pracy produkcyjnej.

ROMAN POLNY

„Mozaika” i „Mała Mozaika”

pomoże w pracy nauczycielowi

K-6-0

PRZERAŻAJĄCA jest statystyka wielu klinik okulistycznych. Wskazuje ona, że pacjenci przychodzą tam za późno, wtedy, gdy nie ma już dla nich ratunku. Badania te pozwalają stwierdzić, że przynajmniej 50 proc. ociemniałych mogłoby być uleczonych, gdyby leczenie rozpoczęło we właściwym czasie, około 25 proc. zaś miałyby pewne szanse powstrzymania rozwoju choroby; tylko więc 25 proc. pacjentów skazanych jest, pomimo leczenia, na utratę wzroku. Z powyższych liczb wynika prosta i jasna wniosek. Stan wzroku, oczy trzeba badać i kontrolować stale, a nie dopiero wtedy, gdy zaczyna nam coś dolegać.

Inne dane mówią, że bardzo duża ilość przypadków utraty wzroku obejmuje dzieci w wieku 7 do 15 lat, a więc w wieku szkolnym, i że większość niewidomych i ociemniałych pochodzi ze wsi, gdzie kultura jest niższa i gdzie brak jeszcze dostatecznej ilości placówek leczniczych.

Aby lepiej zrozumieć sytuację tracącego wzrok dziecka — weźmymy się w jego położenie.

Wada wzroku, choroba oczu często przychodzi niepostrzeżenie i rozwija się powoli. Rodzice najczęściej nie zwracają uwagi na stan dziecka. Spostrzegą nawet pewne niewłaściwości w jego postępowaniu, posiadają je o niedoległość, niezręczność, o lenistwo.

Dziecko samo również przez długi, długi czas nie uświadamia sobie swego stanu. A jeśli nawet zauważy, że widzenie sprawia mu trudność — nie przyznaje się do tego w obawie przed przeżyciem „ślepoty”, „nieleżactwa” itp. W miarę postępu choroby, dziecko takie staje się niezręczne w pracy i zabawie, wzrasta trudność w nauce, bo nie widzi, co napisane na tablicy, bo czytanie sprawia mu coraz więcej kłopotu. W następstwie rodzi się apatia, unikanie kolegów i gromady.

roba rozwija się dalej. Wreszcie, gdy pogorszenie wzroku stanie się widoczne dla każdego, często bywa już za późno, nie pomoże już najstarsze leczenie (bliższe interesujących się tą sprawą oddziałom do książki Karla Bjarnhafa pt. „Gaspagne oczu” — w tłumaczeniu Anny Linke wyd. przez Państwowy Instytut Wydawniczy w 1960 r.).

Nad wzrokiem dziecka szkolnego na-

Czego potrzebują uczniowie specjalnie uzdolnieni

Cyril W. Woolcock
Hunter College High School, New York City

WSZKOŁACH amerykańskich należy tak skonstruować programy nauczania, by dotyczyły one uzdolnionych uczniów, stwarzając kryteria do sprawowania tych uzdolnień i zapewniając dla uczniów tych specjalne miejsce w szkole. Przy ustalaniu programu nauczania dla specjalnie uzdolnionych należy wziąć pod uwagę sześć ważnych elementów.

Pierwsza sprawa to odpowiednio wcześnie nauczanie specjalnie uzdolnionych. Obecnie w znacznej większości wypadków prowadzono szkolne przedmioty rozpoczynając naukę przed dziećmi w wieku od 5 do 6 i pół roku. Chociaż jest to zupełnie wystarczające dla większości dzieci, nie zadowala, niestety, specjalnie uzdolnionych.

Większość tych dzieci przewyższa pod względem poziomu umysłowego o 2,3 lata i odpowiednio o rok, dwa, pod względem rozwoju ogólnego swoich pięcioletnich kolegów z klas pierwszych. Dzieci te dobrze już czytają, choć nie stosownie wobec nich metodycznego nauczania, opartego na rachunek w granicach 100, mogą rozwiązywać zadania z zakresu I, II, III, a nawet IV klasy.

Wczesne stwierdzenie uzdolnień jest — według badań naukowych — podstawowym warunkiem powodzenia w nauczaniu dzieci specjalnie uzdolnionych. Badania wykazują, że jeśli nie zostaną stworzone sprzyjające warunki dla specjalnie uzdolnionych, możliwość wykorzystania tych uzdolnień przez społeczeństwo zmniejszy się w efekcie o 1/4 lub 1/2. Jest to zbyt wysoka cena, jaką należy płacić za ściśle przestrzeganie dotychczasowych przepisów. Zniesienie granicy wieku jest przeto konieczne.

Sprawa druga to uczucia i pewna diagnoza. By ją uzyskać, należy starannie zbadać rozwój dziecka: fizyczny, umysłowy, emocjonalny i społeczny. Tego rodzaju dokładną, głęboką diagnozę mogą postawić jedynie wyspecjalizowani specjaliści i psycholodzy, psychologowie, pediatrzy, neurologowie itd.

Przyśły program nauczania specjalnie uzdolnionych musi być bardziej zindywidualizowany dostosowany do rodzaju ich uzdolnień. Ten rodzaj nauczania jest kosztowny, stanowi bowiem wynik współdziałania dwu elementów: indywidualności oraz czuwającego nad nią specjalnego zespołu. Stosowanie takiego programu wobec specjalnie uzdolnionych, trzymanie ich w normalnych klasach jest tak szkodliwe, że — zgodnie z badaniami — jeśliby żadne środki nie zostały przedsięwzięte, stracilibyśmy jak to już zostało wykazane — około 50% owych cennych ludzkich zasobów.

Sprawa trzecia to uczucia i pewna prognoza. Wychowawcy zyskują uznanie rodziców, jeśli będą ich informować po prostu i uczciwie o ich dzieciach — czy są w danym okresie zdolne, czy nie. Dziecko bowiem, którego nie uznano za specjalnie zdolne w pewnym okresie czasu, może takim okazać się później. Dobry „selekcjonujący” program dla specjalnie uzdolnionych powinien być precyzyjnie opracowany.

W rejonie szkolnym powinien być również utworzony zespół złożony z najlepszych specjalistów, którzy byłiby w stanie rozumieć i określać zdolności oraz czuć nad wyodróżnionymi się.

Tzw. uzdolnione klasy powinny być jedynie dla tych dzieci, które odpowiadają określonym, przyjętym kryteriom. Nie powinny one zaś być dostępne nawet dla dobrych uczniów, którzy dobrze pracują w normalnych klasach czy w ogóle wyróżniają się w szkole.

Czwarta sprawa to wychowanie rodzicielskie i współpraca rodziców w realizacji programu wychowawczego wobec specjalnie uzdolnionych. Nie ulega wątpliwości, że żaden specjalny program szkolny dla szczególnie uzdolnionych nie może przynieść pożądanych rezultatów bez wychowania rodzicielskiego, i to nie tylko w odniesieniu do owych wyróżniających się. Bardzo specjalny program dla szczególnie uzdolnionych wymaga stałego objaśnienia rodzicom, jak odbywa się proces rozwoju dziecka i jakie są jego rezultaty.

Istnienie grup rodzicielskich jest konieczne dla dobrej realizacji szkolnych programów dla specjalnie uzdolnionych. Piąta potrzeba to lepsze przygotowanie nauczycieli i administratorów szkół dla specjalnie uzdolnionych.

Jednym z najpoważniejszych czynników uniemożliwiających nauczycielom i administratorom szkolnym ustalenie programów dla specjalnie uzdolnionych jest ich nie-

pełność, jak ustosunkować się do zagadnienia. Szczególnie administracja szkolna nie wie, czy ma w ogóle coś robić, tym bardziej że pedagogika w tym kraju nie opowiadała się za specjalnym traktowaniem tych najmłodszych w szkole. Obecne badania obalają owe poglądy.

Zadanie, jakie stoi przed nami, to wychowywać nauczycieli i administratorów do potrzeb specjalnie uzdolnionych uczniów. Należy spowodować, by administracja i nauczyciele byli zainteresowani w stwarzaniu dobrych możliwości wychowawczych.

Nasze zakłady kształcenia nauczycieli będą musiały w najbliższych latach położyć nacisk na wychowanie specjalnie uzdolnionych oraz ustalić zasady przygotowania dla nich najlepszych nauczycieli. Administracja szkolna nie ma jednolitego stanowiska w sprawie specjalnych programów dla szczególnie uzdolnionych itp., nauczyciele natomiast i pracownicy specjaliści (psychologowie, wychowawcy itp.) dążą — w olbrzymiej większości — do stworzenia specjalnego rodzaju pomocy dla szczególnie uzdolnionych.

Szóstą, ostatnią sprawą — to ustalenie przepisów co do pokrywania wydatków szkół o specjalnym programie. Ani jeden stan w USA nie pokrywa wydatków szkół na klasy i programy dla specjalnie uzdolnionych. Chociaż większość stanów, stosując specjalną formę pomocy, wydatkuje na klasy i programy dla tych, którzy są w jakiś sposób upośledzeni — głuchoniemi, ociemniałymi itd. — nie ma funduszy dla specjalnie uzdolnionych.

Edukacja specjalna wymaga przeciętnie dwukrotnie większego nakładu kosztów niż normalna.

Wiemy, że wychowanie dzieci, które odbiegają od normalnego poziomu, jest kosztowne. Ale jak to wygląda w porównaniu z późniejszymi rezultatami? Jak to przynosi korzyści społeczeństwu?

Coraz więcej wychowawców jest zdania, że wydatki na specjalnie uzdolnionych powinny być zwiększone.

JOANNA KASPRZAKOWA

Spadkobiercy postępowej myśli

PRZY różnych okazjach, rocznicach itp. przypomina się szerokiemu ogółowi sylwetki postępowych ludzi, szermierzy postępowej myśli czy rewolucyjnych dążeń. Nigdy jednak na łamach prasy pedagogicznej nikt nie wspominał o nauczycielu z XVII wieku Marianie Radockim. A przecież on za swoje radykalne przekonania został ścięty w Krakowie w 1651 roku.

Z nauki historii wiemy, że na czele powstania chłopieckiego na Podhalu w roku 1651 stał Aleksander Kostka Napiercki, a jego najbliższymi współpracownikami byli Stanisław Łętowski i kierownik szkółki parafialnej w Pcimiu — Radocki. W XVI i XVII w. ta mała wieś wiościs była siedzibą dość silnego ruchu ariańskiego. Niepoślednią rolę w kształtowaniu tego — na owe czasy postępowego — ruchu odgrywali miejscowi nauczyciele. Sam Marian Radocki głosił śmiało poglądy plebejskiego nurtu braci polskich.

Dzisiaj w wiosce Pcim (powiat myślenicki) nauka odbywa się w czterech szkołach. Dwie z nich, a mianowicie szkoła nr 1 i Pcim-Sucha, śmiało swoim wyglądem mogą pretendować do miana szkół miejskich. Liczne grono nauczycielskie pracujące w tych szkołach jest godnym spadkobiercą postępowych myśli głoszonych niedługo przed Marianem Radockim, ich kolegi sprzed trzystu przeszło lat.

Emil Bela
Myślenice

Byliny najładniej ozdobią ogrody przy szkołach

ZBUDOWA naszych szkół wiąże się sprawa uporządkowania, zagospodarowania i ukwiecenia przyszkolnego terenu. Poza drzewami, krzewami i trawnikiem — nie mniejszą rolę spełniają tu kwiaty.

Najlepiej nadają się do tego kwiaty wieloletnie gruntyowe, tzw. byliny. Posiadają one wiele zalet. Raz posadzone rosną na jednym miejscu 6 do 10 lat. Z każdym rokiem bardziej rozrastają się i obficie kwitną. Po kilku latach z jednej sztuki możemy otrzymać kilka lub kilkanaście.

Byliny, ze względu na różnorodność form i kwiatów, są obiektem obserwacji, wzbudzają u dzieci zainteresowanie do kwiatów. Część bylin — szczególnie niskich, wczesnie, obficie, ładnie kwitnących i szeroko rozrastających się — ma dekoracyjne, srebrzyste lub purpurowe ulistnienie, które zachowuje przez całą zimę. Opada coroczny kłopot z wysiewem, rozsadzaniem i kosztem zakupu nasion. Byliny nie wymagają okrywania na zimę. Odpowiednie dobrane, kolejno kwitnące gatunki, dają w efekcie ogród stale barwny, od wczesnej wiosny do późnej jesieni.

Większość bylin nie wymaga specjalnie dobrej ziemi, musimy jednak pamiętać, że w lepszej, bardziej rozrastają się i obficie kwitną. Powinniśmy starannie sadzić odpowiednie gatunki i jak przy innych kwiatkach, stosować niezbędną — zajmującą mało czasu — konserwację. W następnych latach możemy pewną część kwiatów ścinać do wazonów.

Warto zakupić początkowo niedużą ilość bylin w kilkunastu gatunkach po 5 — 10 sztuk z każdego. Z kolegiami interesującymi się tą sprawą — chętnie nawiązać kontakt, udzielić szczegółowych informacji, pomogę w wykonaniu planu obsadzenia.

WŁ. MILEWSKI
Podkowa Leśna

St. ZEMIS

